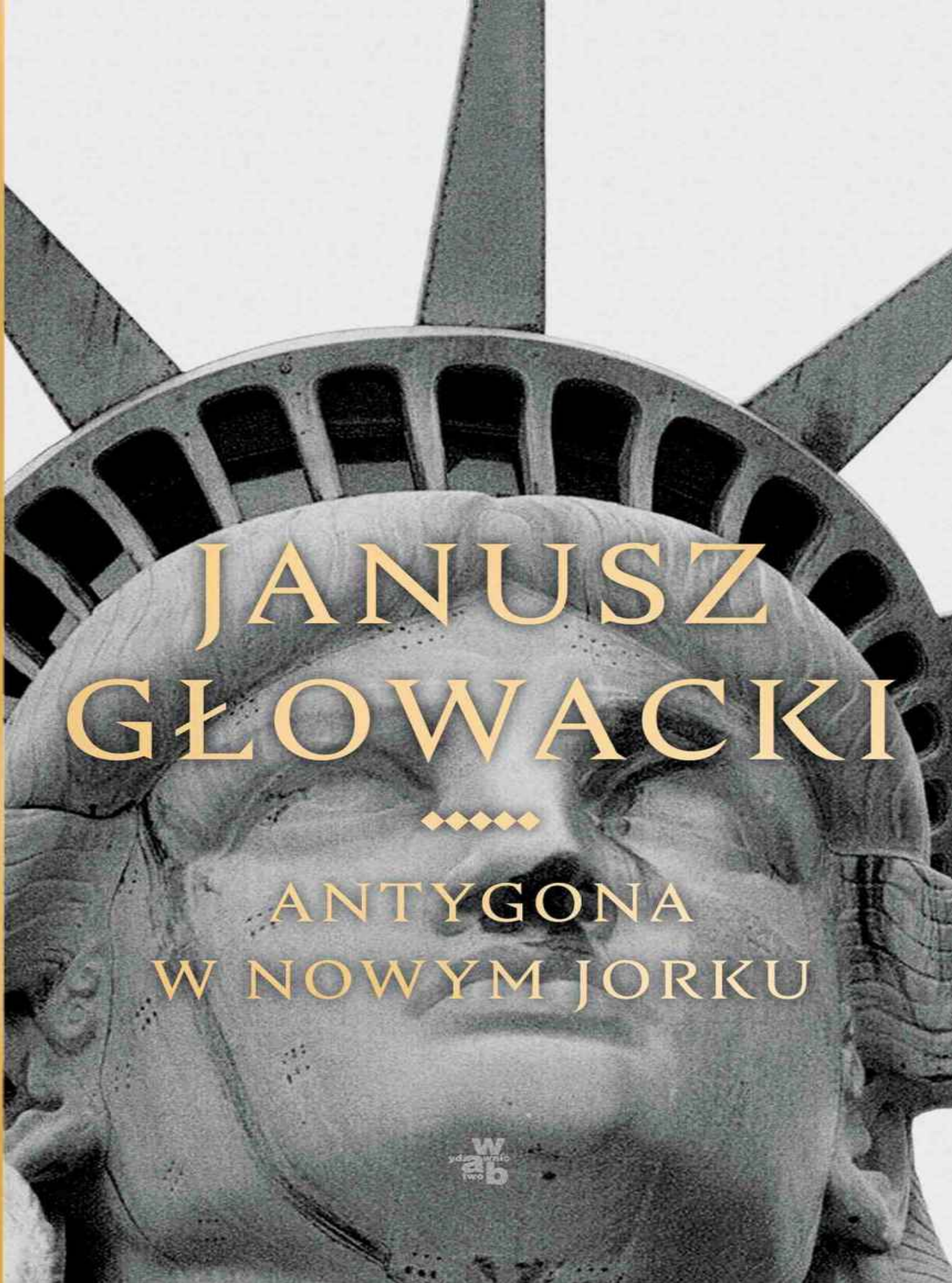

# JANUSZ GŁOWACKI

## ANTYGONA W NOWYM JORKU

Janusz Głowacki

# ANTYGONA W NOWYM JORKU

Copyright © by Olena Leonenko-Głowacka, Zuzanna Głowacka, Ewa Zadrzyńska-Głowacka, MMXIX

Wydanie III
Warszawa MMXIX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

# Spis treści

Osoby

Akt pierwszy

Akt drugi

# Osoby

*w kolejności ukazywania się na scenie:*

POLICJANT
SASZA
ANITA
PCHEŁKA
JOHN

*Akcja odbywa się w Thompkins Square Park w czasie jednej nocy*

# Akt pierwszy

## Scena pierwsza

*Nowojorski park zamieszkany przez bezdomnych. Krzaki, drzewka. Metalowy kubeł na śmieci. Resztki tekturowych pudeł. Plastikowe torby powiewają na wieczornym, zimnym wietrze. Centralnie położona ławka, oparta o przemarznięte drzewo, zajęta jest przez sporą kupę łachmanów i gazet. Wchodzi Policjant. Ujmująco uśmiecha się do publiczności.*

Policjant

Dobry wieczór. Nazywam się James Murphy, sierżant James Murphy. Chciałem od razu powiedzieć, że nie mam nic przeciwko bezdomnym. To są tacy sami ludzie jak my, tyle że nie mają domów. Osobiście spotkałem bardzo wielu kulturalnych bezdomnych, często z wyższym wykształceniem, i mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że są to tak samo dobrzy Amerykanie jak wy i ja. Żeby nie było gadania, mówię od razu, że to się tyczy nie tylko Amerykanów. Tak samo jest z bezdomnymi przedstawicielami innych mniejszości, co to szukając wolności albo chcąc lepiej żyć i więcej zarabiać, osiedlili się na nowojorskich dworcach autobusowych, ulicach i w parkach. Oni też kochają swoją przybraną matkę Amerykę i wdzięczni są za wszystko, co dla nich zrobiła. Coś ze dwa lata temu, na przykład, patrolowałem Lower East Side, no i szła demonstracja radykałów protestujących przeciwko polityce rządu. Szli Pierwszą Aleją, potem skręcili w Siódmą Ulicę w stronę parku, no i jak zawsze palili amerykańską flagę. Z tych większych. No i zaczęli być wobec mnie agresywni. Bardzo agresywni. Ale wtedy z Tompkins Square Park wyszli nowojorscy bezdomni. Głodni, brudni, ale przepełnieni entuzjazmem. Chorzy na AIDS, gruźlicę, syfilis, jaką chorobę wymienicie, to oni ją mają. Ale mają też w sobie patriotycznego ducha. Naskoczyli na radykałów, odebrali im gwiaździsty sztandar.

Ugasili to, co z niego zostało, rękami, szmatami, czym mogli, tym gasili i powiesili nad parkiem. I choćby za to ja ich szanuję. I inni policjanci ich szanują. To znaczy olbrzymia większość policjantów… Większość w każdym razie… Całkiem sporo policjantów ich szanuje.

Ja nie mówię, że między bezdomnymi a nami nie ma nieporozumień. Nie mogę powiedzieć, że nie ma, bo są. No bo ci ludzie mają popieprzone poczucie czasu. My myślimy, co będzie za dziesięć lat, tak? A oni, co będzie za godzinę. My, na przykład, śpimy w nocy. Bo to normalne. Nie? A oni śpią w dzień, bo to bezpieczniej. No i potem nawet jak nie są schizo, to słabo kontaktują. No dobrze, ale o co mi się rozchodzi. Rozchodzi mi się o to, że wielu uczciwych ludzi, takich jak wy albo ja, stara się jakoś tych bezdomnych postawić na nogi. Zachęcić do pracy. Ja nie mówię, że to się zawsze udaje. Szczerze mówiąc, to się prawie nigdy nie udaje. Ale jak się uda, to człowiek ma satysfakcję.

Był taki jeden bezdomny na Columbus Circle. Leżał na chodniku, śmierdział i do nikogo się nie odzywał. Ja do niego mówię, a on nic. Aż tu jednego dnia on się na mnie dziwnie spojrzał, otrząsnął się i zaczął handlować używanymi książkami, przy Central Parku. Tam zawsze paru homlesów handluje wyrzuconymi książkami. Ale ten facet miał pomysły. On miał amerykańskie wyczucie biznesu w jajach. Wszyscy inni bezdomni rozkładali te książki na ziemi, na gazetach albo plastikowych torbach, a on zorganizował sobie krzesło, zbił budę z desek. I sprzedawał nie tylko „Screw Magazine", „Playboya" czy pedalskie poradniki. Ale książki. Prawdziwą literaturę. Sam kupiłem u niego *Psy wojny* Forsytha. Takie grube. (*pokazuje*) I chciałem wam powiedzieć, że gdyby reszta tych zazdrosnych skurwysynów nie udusiła go i nie wrzuciła jego trupa do rzeki, to on już w tej chwili by miał mieszkanie.

Ja się staram namówić bezdomnych, żeby się wprowadzili do schronisk. Jest od cholery schronisk dookoła. Jak się mówi, że miasto nic nie robi dla bezdomnych, to ja odpowiadam – a schroniska? A bezdomni nie chcą. Mówią, że się boją… A niby czego się do kurwy nędzy bać. Tłumaczę takiemu, że ilość gwałtów,

morderstw i kradzieży w schroniskach wcale nie jest dużo większa niż na ulicach. A będzie siedział pod dachem. A on mi odpowiada: „A na co mi to? A dlaczego?”. Dlaczego? Dlatego, mówię mu, żebyś był cywilizowanym człowiekiem, korzystał ze zdobyczy kultury, większość schronisk ma telewizję. A on znowu mówi: „A dlaczego?”. Dlatego, że życie jest krótkie. Żebyś sobie mógł powiedzieć, kiedy będziesz umierał, no bo wszyscy musimy umrzeć… A on się znowu pyta: „A dlaczego?”.
Co on sobie do kurwy nędzy myśli, że co to jest, kurs egzystencjalizmu? Ja nie wiem dlaczego. Ja nie jestem filozofem, ja pracuję w policji.

*Walkie-talkie Policjanta zaczyna coś mamrotać.*

Policjant

Przepraszam…

*Słucha z wysiłkiem bełkotliwego mamrotania. Tymczasem kupa łachmanów na ławce zaczyna się poruszać. Najpierw wysuwają się spod niej nogi, potem reszta. Czyli Sasza. Mężczyzna między 50 a 60. Trudno powiedzieć. Z powodu zimna ubrany jest ochronnie: płaszcz, kilka warstw swetrów, marynarka. Na głowę ma naciągniętą narciarską, bawełnianą czapeczkę. Na rękach rękawiczki – wszystko w stanie rozpadu. Siada na ławce i zaczyna grzebać pod płaszczem. Po chwili wyławia mały magnetofon. Naciska klawisz i z satysfakcją słucha swojego ulubionego i jedynego nagranego kawałka. Jest to Strangers in the Night.*

Policjant

*(rozmawia przez radiotelefon, starając się przekrzyczeć muzykę)*

Tak, tak. Tutaj Murphy, tak rozumiem. (do widowni) Ja tu jeszcze wrócę.

*Policjant wychodzi. Strangers in the Night opanowuje scenę.*

## Scena druga

*Słuchając Franka Sinatry, Sasza wywraca na wierzch puste kieszenie płaszcza, spod obcasa*

*wyjmuje żyletkę i zaczyna starannie obcinać lewą kieszeń. Wchodzi Anita. Przeżyła trzydzieści pięć lat i wygląda, że nie przyszło jej to łatwo. Ma na głowie trochę za małą czapkę z nausznikami. Ubrana jest w długi kolorowy płaszcz, męskie buty i rękawiczki bez palców. Pcha przed sobą metalowy wózek delikatesowy zawierający cały jej dobytek. Plastikowe torby wypchane ubraniami, itd. Na szczycie leży różowy telefon. W ręku trzyma plastikowy kubek z kawą. Podchodzi blisko Saszy, rzuca mu krótkie spojrzenie i wychodzi. Sasza odprowadza ją wzrokiem. W chwili, gdy Anita znika ze sceny, magnetofon zacina się. Sasza potrząsa nim kilka razy, bez skutku. Anita wraca na scenę i magnetofon zaczyna grać. Sasza patrzy na nią i na magnetofon z namysłem. Anita wychodzi i magnetofon znów dławi się i przestaje działać. Sasza znów potrząsa nim bez skutku. Anita wchodzi po raz trzeci, Sasza patrzy na nią, a potem na magnetofon z nadzieją. Ale tym razem nic się nie dzieje. Sasza jest rozczarowany.*

Sasza

*(wzdycha ponuro)*

A pies by to jebał.

*Odkłada magnetofon i zabiera się do obcinania prawej kieszeni. Anita zatrzymuje się przy ławce.*

Anita

Nie widziałeś gdzieś Johna?

*Sasza patrzy na nią, potem z nadzieją na magnetofon, potrząsa nim kilka razy. Zniekształcony śpiew Sinatry powraca na parę sekund i cichnie. Zniechęcony Sasza wraca do obcinania kieszeni. Anita mówi bardzo szybko, trochę mechanicznie, bardziej do siebie niż do Saszy.*

Anita

Co się tak na mnie patrzysz? Nie patrz się tak na mnie. Ja wiem, że to, że go nie ma, to w tym nie ma nic dziwnego. Ja nie jestem wariatka. On jest mężczyzną i ma prawo iść tam, gdzie mu się podoba. Tyle że on nigdy nigdzie nie chodzi… Jestem pewna, że to ta ruda kurwa Mindi… Znasz ją, nie? Ta z nogą w gipsie… Ona

lata za każdym facetem, którego zobaczy samego… Ja do niej nic nie mam, ale ci mówię, jak ją kiedy zobaczę koło Johna! Jak ją złapię za te farbowane kudły, to ta szprycha zobaczy wszystkie gwiazdy i wszystkich facetów, o których jej się nawet nie śniło… Gdybym ja tutaj była, to on by nawet na nią nie splunął. Ale zmarzłam w nocy i poszłam spać do kotłowni… I teraz go nigdzie nie mogę znaleźć… Ja go chciałam wziąć do kotłowni. Powiedziałam, że za niego zapłacę dwa dolary, ale on nie chciał… A teraz tak sobie myślę, że może on ma żal, że ja tam poszłam. Co? No nie wiem. Co? A co ty myślisz? Jesteś mężczyzną. Miałbyś żal? Ale strasznie mi było zimno. Co?

*Sasza potrząsa magnetofonem.*

Anita

Ej, co ty nienormalny jesteś? To nie zegarek, odłóż to.

*Sasza odkłada magnetofon na ławkę. Magnetofon działa.*

Anita

No widzisz.

*Sasza jest wstrząśnięty, ale za chwilę magnetofon znów się zacina.*

Anita

Przyniosłam mu kawę, ale go nie ma. Cały dzień go szukam. Wczoraj w nocy jak odchodziłam, dałam mu sweter. Kaszmir, niebieski. Dostałam z kościoła. Kaszmirowe są najcieplejsze. Grzeją jak kaloryfer. (*pociąga łyk kawy*) Ta kawa już wystygła. To co, widziałeś go? Możesz mi powiedzieć, był z tą rudą zdzirą, czy nie? Nic się nie bój. Nawet jak był, to ja nie będę miała do ciebie żalu, ja nie jestem taka. No był z nią, czy nie?

*Sasza nie reaguje.*

Anita

Nie? To ta ruda lampucera jest w czepku urodzona. Czyli że go widziałeś. Gdzie on jest?

Sasza

Zabrali go.

Anita

Kto? Policja?

Sasza

Pogotowie.

Anita

Pogotowie. O, Boże. Ale dlaczego? Co się stało?

Sasza

*(zniecierpliwiony)*

Bo umarł.

Anita

Umarł?

Sasza

Umarł.

*Anita siada koło Saszy na ławce. Przez chwilę oboje milczą. Sasza kończy obcinać kieszenie i przygląda się z zadowoleniem sterczącym na zewnątrz resztkom płótna. Chowa żyletkę w obcasie. Anita kołysze się miarowo na ławce, jakby odmawiała modlitwę. Po chwili*

*wyjaśnia.*

ANITA

Wiesz. Ja się za niego modlę. Mogę się o coś zapytać? Ty jesteś pewien, że on umarł? Bo wiesz, tu się różne rzeczy dzieją. On mógł zemdleć albo zasnąć, albo się upić… Jesteś całkiem pewien, że on umarł? Bo wiesz, ludzie są ostatnio tacy skołowani, że myślą, że coś widzą, a to co widzą, to jest w ogóle coś innego. Tak że wiesz, musisz być pewien na sto procent.

Sasza

Policja powiedziała, że umarł.

Anita

Indianin mi to samo dwa razy powiedział, to znaczy o karetce. Ale ja Indianinowi nie wierzę. On zawsze kłamie.

Sasza

Jak go zabrała karetka, to znaczy, że umarł, żywego by nie zabrali.

Anita

*(pociągając nosem, bardzo szybko)*

Ja to wiedziałam, to przez ten sweter. Wiedziałam, że kaszmir wciąga nieszczęście jak gąbka. Ale się skusiłam. To był sweter jakiegoś nieszczęśnika. Szczęśliwi rzadko noszą swetry. Nieszczęśnicy albo marzną, albo się pocą i zamiast leczyć nieszczęście, kupują kaszmir. Nieszczęśnik wkłada kaszmir i się poci. Pot spływa z czoła prosto na kaszmir. I wsiąka, a z nim nieszczęście i złe prądy. Można prać, prasować, ale nieszczęście w kaszmirze wszystko przetrzyma. A najgorsze są poduszki.

(demonstruje) To to już jest po prostu gniazdo nieszczęścia. Ja to czułam, a się skusiłam. I teraz jest już za późno.

*Anita płacze przez chwilę, potem rozpina płaszcz.*

Anita

Widzisz.

Sasza

Co?

Anita

*(pokazuje sweter)*

To jest akrylik. Z akrylikiem nie ma problemu. Wystarczy go zdjąć i parę razy strzepnąć. (demonstruje) I nieszczęście się strzepuje. (znów modli się przez chwilę) To co ja mam robić?

Sasza

Napić się pershinga. Dałbym ci pociągnąć… Ale wszystko wypiłem.

Anita

A on coś powiedział przed śmiercią?

Sasza

Nie słyszałem.

Anita

Wiesz, ja się pytam, bo mógł coś powiedzieć o mnie. Bo wiesz, on mnie kochał…

Sasza

*(obojętnie)*

Aha.

Anita

Wszyscy o tym wiedzą.

Sasza

Aha.

Anita

Widziałeś nas razem, nie?

Sasza

Aha.

Anita

A czy ktoś może był przy nim, kiedy umarł? No bo Johnny mógł powiedzieć coś do kogoś.

Sasza

Johnny nigdy nie mówił.

Anita

Ale to dopiero przez ostatnie pięć lat. Przedtem mówił, bardzo dużo mówił. Opowiadał kawały… Myśmy razem mieli ubaw. (*uśmiecha się*) Na przykład, taki kawał mi opowiedział… (*próbuje sobie przypomnieć*) Ja się z tego zaśmiewałam. (*znów próbuje sobie*

*przypomnieć, ale to na nic. Macha ręką*) Nie pamiętam… Ale to było strasznie śmieszne… Indianin powiedział, że on umarł o ósmej rano… Powiedział, że zamarzł.

Sasza

Nie wiem. Ja się dowiedziałem, kiedy przyszła policja.

Anita

A gdzie go zabrali?

Sasza

Na Hart Island.

Anita

Indianin powiedział, że na Potter's Field.

Sasza

To jedno i to samo. Potter's Field jest na Hart Island. Na samej wyspie.

Anita

Ale dlaczego? Tam grzebią tylko przestępców, odrzutków, nędzarzy bez nazwiska i dokumentów. A Johnny był Amerykaninem i pochodził z dobrej rodziny. Był arystokratą z Bostonu. Ty jesteś arystokratą?

Sasza

Nie, Rosjaninem.

Anita

Jesteś katolikiem czy protestantem?

Sasza

Żydem.

Anita

Ano widzisz, to z tobą jest zupełnie inna historia. Ale Johnny był z Bostonu i miał obywatelstwo. To tak nie może być, żeby jego tam zabrali. To jest omyłka.

*Anita podnosi się i bardzo podekscytowana, mamrocząc coś do siebie i pchając wózek, schodzi ze sceny. Sasza patrzy z nadzieją na magnetofon. Ale nic się nie dzieje.*

## Scena trzecia

*Sasza siedzi na ławce i pokasłuje. Wchodzi Pchełka. Ma może 40, może 50 lat. Jest porządnie zniszczony przez życie. Porusza się szybko. Jego rozlatane oczka patrzą niepewnie na Saszę. Wygląda, że ma nieczyste sumienie. Sasza rzuca mu pogardliwe spojrzenie i spluwa. Pchełka siada na ławce w pewnej odległości i próbuje nawiązać rozmowę.*

PCHEŁKA

Zimno… Zimno dzisiaj… Pieprzone zimno.

*Sasza nie zwraca na niego uwagi.*

Pchełka

Dziś jest środa, czyli że można parkować po obu stronach ulicy…

*Rozpina płaszcz, wyciąga spod niego gazety, które służą jako ocieplacze. Patrzy na Saszę. Z jednej z gazet robi sobie wojskową czapkę. I zaczyna maszerować przed Saszą tam i z powrotem.*

Pchełka

Sasza, zobacz, zobacz, to ja, Stalin… Popatrz się.

*Sasza nie reaguje. Pchełka wyciąga z kieszeni połamany grzebyk i imitując nim wąsik, drepcze przed Saszą.*

Pchełka

Sasza, popatrz się, Hitler. Sasza…

*Pchełka maszeruje tam i z powrotem, śpiewając niemiecki marsz i salutując à la Hitler. Sasza przygląda mu się z kamienną twarzą. Pchełka nie rezygnuje. Zmienia repertuar, śpiewa i tańczy kozaka, wzbogacając go o wymyślone dla przyjaciela przytupy i przysiady. Sasza przygląda mu się przez dłuższą chwilę, potem znów spluwa i zaczyna dłubać przy magnetofonie. Pchełka, trochę zniechęcony, opada na ławkę i przez dłuższą chwilę ciężko łapie oddech. Po chwili zmienia taktykę. Zdejmuje z głowy hełm zrobiony z „New York Timesa", rozkłada go i przegląda z miną dżentelmena.*

Pchełka

No, no, no… (*sprawdza reakcję Saszy*) Ciekawe…

*Ale Sasza wystawia tylko gdzieś spod płaszcza peta. Zapala go i zaciąga się z satysfakcją.*

Pchełka

*(zachłannie wciąga powietrze i ręką stara się napędzić sobie trochę dymu)*

To niesamowite. Taki biskup w Chile został arcybiskupem… Wiesz, jak się nazywa… Salvatore Mancini… Co ty o tym myślisz, Sasza? Na pewno jakiś cwaniak, nie? Inaczej by się nie wybił. Ciekawe, jak to sobie załatwił? Jakbym takiego skurwysyna dostał w ręce…

*Zdejmuje but, wyrzuca z niego stare gazety służące jako ocieplacze, wkłada do środka artykuł z Mancinim, sznuruje but i patrzy na Saszę z nadzieją na jakąś reakcję. Ale Sasza obojętnie pali. Pchełka ciężko wzdycha, po czym wyciąga spod płaszcza kolejną gazetę i przegląda ją, zerkając od czasu do czasu na Saszę.*

Pchełka

Wiesz co, Sasza. Jeden facet pisze, że całe życie na Ziemi powstało w wyniku błędu. Wiesz, co to znaczy? To znaczy, że to wszystko tutaj (*pokazuje ręką dookoła*) nie ma w ogóle żadnego sensu. Tak on uważa… Kretyn. (*śmieje się pogardliwie*) I takie idiotyzmy na pół strony drukują. O, o, a tutaj jest zdjęcie tego chujowiny.

*Zdejmuje drugi but. Wyrzuca stare gazety. Owija nogę artykułem. Znów próbuje nagonić sobie trochę dymu z papierosa. Patrzy prosto na Saszę, ale ten odwraca się do niego tyłem i wydmuchuje dym tak, że Pchełka nie ma żadnej szansy.*

Pchełka

*(z goryczą)*

Ty naprawdę umiesz zrobić tak, żeby uczciwy człowiek poczuł się przy tobie jak najgorszy popapraniec. Potem dziwisz się, że ludzie nie lubią Żydów.

*Pchełka podnosi się. Montuje na dnie żelaznego kosza na śmieci piramidkę z łachmanów, gałęzi, wyrzuconych z butów starych gazet itd. Patrzy na Saszę.*

Pchełka

No o co ci się rozchodzi? O co? Jak masz żal, to mów… Ja to wytrzymam…

*Sasza patrzy na niego przez chwilę ze wstrętem. Zaciąga się i znów wypuszcza dym daleko poza zasięgiem Pchełki.*

Pchełka

Może masz żal o te siedem dolców, coś mi wczoraj dał? Jeżeli o to, to ja to mogę wyjaśnić. (*błagalnie*) Daj się sztachnąć… No, jeden raz…

*Pchełka rozpala ogień i prostuje się.*

Pchełka

Saszeńka, no raz.

*Sasza patrzy na niego i wrzuca resztę peta w buzujący w kuble ogień. Pchełka próbuje go wyciągnąć, ale rezygnuje. Rzuca Saszy spojrzenie okrutnie skrzywdzonej niewinności. Tymczasem Sasza z lekkim obrzydzeniem odsuwa się od ognia.*

Pchełka

Śmierdzi? To te dzieciaki, co się tu bawiły, znowu wrzuciły w ogień żywego gołębia. Zatrzepotał i łup. (*demonstruje trzepotanie*) Ale co można zrobić… dzieci.

*Uśmiecha się dobrotliwie i siada na ławce blisko Saszy.*

Pchełka

No dobrze, dobrze, zaraz wszystko ci powiem. No więc szedłem do Lali kupić dla nas flaszkę. No żebyśmy się razem mogli napić. I nagle… Jak mi się nie zacznie ściemniać przed oczami… Jak mi nie zacznie szumieć w głowie… Pół metra nad ziemią mnie rzucało.

*Rzuca krótkie spojrzenie, sprawdzając, czy jego opowieść zrobiła wrażenie. Ale Sasza, grzejąc ręce nad ogniem, uśmiecha się sceptycznie. Nie ma żadnych wątpliwości, że Pchełka łże.*

Pchełka

*(kontynuuje dramatycznie)*

I wiesz, co się potem stało? Otwieram oczy w karetce. Wiozą mnie do szpitala. Wzięliśmy FDR – ten higway nad East River. Wyglądam sobie przez okno, a tu widok dokładnie taki sam, jak u nas na wsi nad Wisłą. Z tym, że u nas jest ładniej, bo są drzewa, góry i nie ma drapaczy. Czyli wiozą mnie karetką i taki młody lekarz z kolczykiem w uchu ściska mnie za rękę z szacunkiem. I wiesz, co mówi? Mówi, że takiego ataku epilepsji w życiu nie

widział. Aaaaa? Słyszysz, Sasza. Nigdy w życiu… Co ty na to? Aaaa?

*Sasza nie jest wstrząśnięty.*

Pchełka

A mnie coś nagle tknęło. Wsadzam rękę lewą do kieszeni, bo doktor ściskał mnie za prawą, i nic. Więc podaję mu lewą, zabieram prawą i wsadzam do drugiej kieszeni. Nic. Kamień w wodę. Siedem dolców ukradzione w całości… Może mi się wyślizgnęło, jak w parku miałem atak? Każdy, kto się przyglądał, jak skakałem do góry, mógł zobaczyć i ukraść. Co? Jak myślisz? Zwłaszcza po tym, jak w „Timesie" wydrukowali artykuł o Jenny. Pamiętasz? Tej, co mieszkała dwie ławki stąd. Napisali, że jak umarła, znaleźli przy niej dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. No i teraz w parku strasznie kradną. Cały tłum przyjeżdża w nocy z góry Manhattanu do parku i nas przeszukuje. Recesja. Raz byłem obmacywany przez całą rodzinę. Udawałem, że śpię, bo co miałem robić. Matka, babka, dwóch synów, od początku byli wkurwieni, bo nie znaleźli parkingu i bali się, że dostaną mandat. Więc się spieszyli i mało mnie nie rozszarpali. Zabrali mi dwa papierosy i scyzoryk. Tyżeś dobrze zrobił, żeś sobie obciął te kieszenie. Jak oni to widzą, to na ogół zostawiają człowieka w spokoju. Chociaż czasem nic ich nie powstrzyma.

*Sasza nie słucha. Dłubie w magnetofonie zardzewiałą agrafką.*

Pchełka

Tak, masz rację. Ja też myślę, że te pieniądze ukradli, jak miałem atak. Zapytałem się tego lekarza, czy ich nie widział, ale się tylko zdrowo uśmiał.

*Sasza chichocze.*

Pchełka

Co się śmiejesz. Epilepsja to jest bardzo poważna choroba.

Sasza

Indianin. Ty paskudo.

Pchełka

Ale ma tę dobrą stronę, że jak się ma epilepsję, to nie można dostać schizofrenii. Co Indianin?

Sasza

Widział cię.

Pchełka

Co mnie widział?

Sasza

Widział, jak kupiłeś trzy flaszki pershinga.

Pchełka

Ja? Ja kupiłem trzy flaszki?

Sasza

Wysłałem cię, żebyś kupił dla nas trzy flaszki pershinga i wszystko wypiłeś sam. Indianin prosił cię, żebyś mu dał pociągnąć.

Pchełka

A to skurwysyn.

Sasza

Ty jesteś skurwysyn. Przepiłeś moje siedem dolarów i nie dałeś mu nawet pociągnąć.

Pchełka

I ty mu wierzysz?

*Sasza potakuje głową.*

Pchełka

Indianinowi?

Sasza

Tak.

Pchełka

To jest alkoholik.

Sasza

Indianin powiedział, że kupiłeś trzy flaszki za pięć dolarów, a za dwa, co ci zostały, poszedłeś spać do kotłowni.

Pchełka

Ja?

Sasza

Tak.

Pchełka

Do kotłowni?

Sasza

Tak.

Pchełka

Jak na razie, to ja miałem atak. I wypuścili mnie ze szpitala dwie godziny temu. Doświadczony lekarz, ten z kolczykiem w uchu, ten co mnie okradł, powiedział, że takiego ataku nie widział na oczy. Idź się go spytaj, jak mi nie wierzysz.

Sasza

Indianin powiedział…

Pchełka

Odpieprz się z tym Indianinem. Zobacz, jak on wygląda. Złamany nos, powybijane zęby, a spójrz na mnie. (*uśmiecha się jak model*) Jak ja mam atak, to fruwam jak ptak. A on leci na pysk i się tylko tłucze po ziemi. (*imituje niezdarny atak Indianina*) On mi zazdrości, bo mam lepszy atak. Wiesz co? Ja myślę, że to on ukradł mi twoje pieniądze. On mi zazdrości, bo ja jestem dziecko szczęścia, a on jest pierdolony Indianin.

Sasza

(*z niechęcią*)
Eeee.

Pchełka

Co, eee. Jak tylko się urodziłem, matka od razu podkarmiła mnie i zaniosła nad rzekę. Stanęła sobie na środku mostu i zaczęła mnie huśtać. Właśnie miała mnie wrzucić do wody, kiedy Bóg zesłał moją babkę. Babka ją łap za rękę i przekonała, że utopić to prawie taki sam grzech, jak urodzić nieślubne.

Sasza

Twoja matka musiała być religijna.

Pchełka

Nigdy mszy nie opuściła.

Sasza

A dlaczego ty nie chodzisz do kościoła?

Pchełka

Chodziłem. Ale pięć lat temu, jak pracowałem przy azbestach, poszedłem do polskiego kościoła na mszę wielkanocną. I ktoś mi wyciągnął portfel z całą tygodniówką. Z tylnej kieszeni spodni… Jak się modliłem.

Sasza

Indianin powiedział…

Pchełka

Odpieprz się!

Sasza

Indianin powiedział, że targowałeś się z tym Pijawką, co wpuszcza

do kotłowni. On chciał dwa dolary za wejście, a ty mu chciałeś dać jednego. On jest jeszcze większy złodziej od ciebie… No, może nie.

Pchełka

Pijawka jest w porządku. Tak samo jak ja. Ty się czepiasz nas obu, bo wy, ruscy Żydzi, nienawidzicie Polaków. Poza tym mnie tam nie było. Co ty myślisz, że ja głupi jestem, żeby płacić dwa dolary za przenocowanie w kotłowni?

Sasza

W tej kotłowni nikt nie wytrzyma dłużej niż trzy godziny, bo Pijawka tak kurki podkręca, że ludzie się gotują. On jest taki sam łobuz jak ty. Chciwy i zawistny.

Pchełka

Jak na razie, to ja niczego nikomu nie zazdroszczę.

Sasza

A temu biskupowi?

Pchełka

Z Chile?

Pchełka

Z Chile.

Pchełka

Salvatore Mancini?

Sasza

Salvatore Mancini. Co ci szkodzi, że on został arcybiskupem, no wytłumacz mi. Ty pewnie nawet nie wiesz, gdzie jest Chile.

Pchełka

Wiem, że gdzieś jest. A po drugie, to nie żadna zawiść, tylko oburzenie. Bo on na pewno jakiegoś uczciwego biskupa przechytrzył. Nienawidzę oszustwa, szczególnie w Kościele. Jakby Mancini był uczciwy, toby nie awansował.

Sasza

Eeee, zamknij się.

Pchełka

Pijawka to porządny człowiek i dobry katolik. Jak przyjechał z Polski, to zaczął od zera, a teraz jest dozorcą.

Sasza

A widziałeś kiedyś u niego w kotłowni szczura?

Pchełka

A co ma do tego szczur?

Sasza

On tam robi taki upał, że szczury nie mogą wytrzymać.

Pchełka

Kotłownia jest dla ludzi. Ja jestem człowiek, a nie szczur.

*Wchodzi Anita, pchając przed sobą wózek.*

Anita

Indianin powiedział…

Pchełka

*(odwraca się do niej wściekły)*

Co? No co Indianin ci powiedział? Ty pieprzony Portoryku! No co?

*Anita nie reaguje i siada na końcu ławki. Kołysząc się, mamrocze coś do siebie.*

Sasza

Zostaw ją.

Pchełka

Co znaczy zostaw ją. A co ja jej robię?

Sasza

Johnny umarł. Zabrali go na Potter's Field.

Pchełka

Johnny – biedny frajer. (*żegna się*) No, ale czego ona tutaj krąży? Ej ty, spieprzaj stąd.

Sasza

Ten Pijawka odkręca kurki, robi 70 stopni, żeby ludzie nie mogli wytrzymać, a jak wyskoczą na chwilę, żeby złapać oddech, każe im płacić drugi raz. Połowy na to nie stać. Wyskakują spoceni na mróz. Łapią zapalenie płuc i umierają.

Pchełka

On zbiera na wycieczkę do Watykanu. Chce zobaczyć papieża.

*Sasza chichocze.*

Pchełka

Nic w tym nie ma śmiesznego, że ktoś jest religijny.

Sasza

On nigdy nie dojedzie do Watykanu.

Pchełka

Bo co?

Sasza

Bo jak tak będzie robił dalej, to mu wszyscy klienci wymrą, zanim uzbiera na dojazd na lotnisko. Dopiero trzeci tydzień zimy, a już dwunastu w parku umarło.

Pchełka

Ja nic o tym nie wiem. Mnie tam nie było. Ja się obudziłem w szpitalu. Dali mi kawkę, kanapkę z kurczakiem i posypali mnie DDT. Widziałeś, żebym się dzisiaj drapał? Proszę bardzo. Nie mam ani jednej mendy.

*Podnosi się, staje tyłem do widowni. Odpina spodnie i demonstruje Saszy i Anicie dowód swej prawdomówności.*

Anita

*(pokazując Pchełkę)*

On tam był. Byłeś w kotłowni do rana. Ja cię widziałam. Widziałam go. On wyciągnął takiego starego dziada z kąta, wywlókł go na środek i sam zajął najlepsze miejsce. Najdalej od kotła.

Pchełka

Co? Coś ty powiedziała?

Anita

On mądrze usiadł. Tylko buty zdjął. Ci wszyscy, co wchodzą, pocą się i od razu wszystko zdejmują, po półgodzinie zaczynają płakać, zgrzytać zębami, a po godzinie są usmażeni. Ale on do rana wysiedział.

*Sasza chichocze.*

Pchełka

Ty mi nie powiedz, że jej wierzysz.

Sasza

Wierzę.

Pchełka

Ty wierzysz tej piranii? (*do Anity*) Ty pieprzona kłamczucho! (*do Saszy, z oburzeniem*) Przez pięć lat siedzimy na jednej ławce i ty wierzysz jej, a nie mnie.

*Pchełka podrywa cię. Łapie wózek Anity i pcha go mocno na drugą stronę sceny.*

Pchełka

Zmywaj się stąd, ty larwo, wampiro…

Anita

*(podnosi się, sycząc przez zęby z furią)*

Łapy od mojego wózka.

*Pchełka cofa się trochę speszony. Zwłaszcza że Anita, szepcząc jakieś magiczne wyrazy i wykonując rytualne gesty, wyraźnie rzuca na niego urok. Pchełka spluwa trzy razy i szybko kreśli znak krzyża, żeby obronić się przed złą siłą.*

Pchełka

*(czując się pewniej)*

Donosicielka. Wiesz, co myśmy robili z takimi jak ty w czasie wojny w Polsce?

Sasza

Której wojny w Polsce?

Pchełka

Drugiej. Zamknij się, nie przerywaj. (*do Anity*) Łeb byśmy ci ogolili. Pieprzona konfidentka. Ja wiem, że ty nienawidzisz Polaków. A ty w ogóle wiesz, kto to był Szopen?

Sasza

To był Polak.

Pchełka

Zamknij się. Ja się ciebie nie pytam. Ja się jej pytam. Szopen to był Polak. A kto ty jesteś?

*Anita kreśli wokół Pchełki magiczny krąg i najwyraźniej przywołuje coraz potężniejsze nieczyste siły. Pchełka, wyraźnie przestraszony, chowa się za Saszę.*

Pchełka

*(do Anity, coraz bardziej przestraszony)*

Ja się ciebie nie boję. Nie zastraszysz mnie. Jezus, Maria i Józef mnie obronią. (do Saszy płaczliwie) Ty widzisz, co ona robi? Ona rzuca na mnie urok. Sasza, jak mi się coś stanie, podaj ją do sądu.

Sasza

*(znudzony)*

Och, zamknij się, Pchełka. Przestań jazgotać.

Pchełka

*(do Anity)*

Ty… Ty… gestapowski materacu.

Anita

Zamknij się, ty polski brudasie.

Pchełka

*(triumfalnie)*

Aha, dyskryminacja. (do Saszy) Słyszałeś, będziesz świadkiem. Wszyscy wiedzą, co to za numer. Nikt w parku się do niej nie odzywa.

Anita

Johnny się do mnie odzywał.

Pchełka

Ha, ha, Johnny się w ogóle do nikogo nie odzywał. Masz nas za głupich, czy jak? Już widzę, jak on z tobą rozmawiał. On umarł, żeby się od ciebie odczepić.

Anita

Zamknij się. Ty w ogóle nie masz prawa wymieniać jego imienia. On był dżentelmen i arystokrata. Na ciebie on by się nawet nie chciał odlać.

Pchełka

Przyssałaś się do niego jak kleszcz albo pijawka. (*wydaje mlaszczące odgłosy ssania*) Życie z niego wyssałaś.

*Mlaszcze znowu.*

Anita

On mnie kochał.

Pchełka

Ale cię już nie kocha. Co, Sasza, mam rację? Ha, ha, ha!

*Słychać dzwony kościelne. Anita pospiesznie podbiega do wózka.*

Anita

O mój Boże. Spóźniłam się.

*Wybiega, popychając przed sobą wózek. Już znikając ze sceny, odwraca się i krzyczy.*

Anita

Byłeś w kotłowni! Byłeś!

Pchełka

Może myślisz, że ona leci się modlić, co? W życiu. Dzisiaj środa, czyli baptyści rozdają ciuchy. Ona jest „business woman”… No to Saszka, ale tak z ręką na sercu… Między nami dwoma. Komu ty wierzysz? Tej kurwie czy mnie?

Sasza

Z ręką na sercu?

Pchełka

Tak.

Sasza

Tej kurwie.

Pchełka

Znaczy nie mnie?

Sasza

Nie.

Pchełka

Tylko jej?

Sasza

Tak.

Pchełka

Dobrze. Dam ci jeszcze jedną szansę. Zastanów się jeszcze raz.

Sasza

Nie, dziękuję.

Pchełka

Jak tak, to koniec… Ja odchodzę. To by było na tyle… Słyszysz, odchodzę.

*Sasza nie wygląda na przestraszonego tą perspektywą.*

Pchełka

Czyś ty słyszał, co ja mówię? Ja odchodzę! Rozumiesz mnie? Więcej mnie nie zobaczysz. Chciałem ci powiedzieć, że właśnie w tej chwili straciłeś jedynego przyjaciela, jakiego w ogóle w swoim życiu miałeś.

*Wychodzi.*

## Scena czwarta

*Sasza kładzie się na ławce. Kilka razy zmienia pozycję, próbując zasnąć. Potem wstaje. Z kupy śmieci wyciąga tekturowe pudło. Stawia na ławce i zaczyna metodycznie układać w nim leżący dotąd na ławce w plastikowych torbach swój skromny ekwipunek: stary sweter, spodnie, jakąś koszulę, skarpetki, tenisówki… Wraca Pchełka. Przygląda się Saszy z niepokojem.*

Pchełka

Sasza, nie wygłupiaj się. Zobacz, ja jestem z powrotem. Zobacz, to ja, ja nigdzie nie idę… Nic się nie martw…

*Sasza nie reaguje. Pakuje się dalej.*

Pchełka

No proszę cię. Znowu udajesz, że chcesz wracać do Rosji. Nie rób tego, nie strasz mnie. Przecież wiesz, że nie możesz. Nie masz biletów i lubisz mnie. Ja wiem, że mnie lubisz. (*bezskutecznie próbuje zwrócić na siebie uwagę Saszy*) Pamiętasz, jak mówiłeś, że ja jestem zabawny facet? Pamiętasz?

*Sasza ciągle nie reaguje.*

Pchełka

*(błaznując)*

Uuuu, Sasza, uuuu. Popatrz się na mnie, Sasza. Uuuu. (poważniejąc) Sasza, nie gniewaj się, ale tobie się wszystko popieprzyło. Nikt nie wraca z Nowego Jorku do Moskwy. Nikt. Nigdy. To by znaczyło, że jesteś wariat, a ty nie jesteś wariat, prawda? Ty jesteś inteligentny facet z wyższym wykształceniem. Sam mi mówiłeś, że jedyny sposób, żeby dostać bilet powrotny, to iść do ambasady i zgłosić się na donosiciela KGB. Ale teraz już nie ma KGB. No prawie nie ma.

Sasza

*(pakując się)*

Nie twój interes.

Pchełka

Mój. Sasza, no przecież sam mówiłeś, że nie możesz wrócić do Leningradu. Saszeńka… Już w ogóle nawet nie ma Leningradu. Pamiętasz, jak mówiłeś, że nie możesz się pokazać matce w takim stanie, jak wyglądasz? Nie masz wystarczająco dużo zębów. Jak ty się niby masz uśmiechnąć? A przecież jak zobaczysz matkę, to będziesz się chciał uśmiechnąć, nie? Co? Sasza?

Sasza

Co ty pieprzysz za głupoty, ja mam wszystkie zęby.

Pchełka

No, może…

Sasza

Na pewno.

Pchełka

Tak czy inaczej, z czego ty tam będziesz żył? Tam jest bieda.

Sasza

Matka ma mieszkanie.

Pchełka

I to wszystko przez parszywe siedem dolców… Kiedy całe życie na Ziemi mogło powstać w wyniku błędu… Jak ci nie wstyd, Sasza? A ty wiesz, że ten Johnny, co umarł, to on raz dał Cyganowi trzydzieści dolarów… Trzydzieści! Żeby kupił dla nas wódkę, kiełbasę, wszystko. I myśmy zaufali wszyscy Cyganowi, bo on chodził w garniturze. A on wziął pieniądze i wrócił po trzech dniach pijany w dupę i w nowych butach. A wiesz, jak ten Johnny się zachował? Nie powiedział Cyganowi ani jednego słowa. Ani jednego.

Sasza

Johnny w ogóle nie mówił.

Pchełka

To prawda. Inna rzecz, że takiej dobroci to już Cygan nie wytrzymał i się tej samej nocy powiesił na tej tutaj gałęzi. (*pokazuje*) Żeśmy chcieli zdjąć mu przynajmniej te buty i oddać Johnowi, ale on nie chciał przyjąć, taki był. Inna rzecz, że Cyganowi strasznie nogi śmierdziały. Ja mu zabrałem tylko ząb, ząb wisielca przynosi szczęście. O… Gdzieś go tutaj mam.

*Grzebie w kieszeniach. Wyciąga jakieś szmaty, kawałki gazet, kawałek chleba, który zjada, i ząb, który pokazuje Saszy. Sasza ciągle pakuje się.*

Pchełka

Jak chcesz, to ci go mogę dać. (*podaje Saszy ząb, ale ten nie bierze*) Saszka, no powiedz mi jedną rzecz, no co ty na tym zyskasz, że wrócisz do Rosji?

Sasza

Ciebie tam całkiem nie będzie.

*Kończy się pakować. Wkłada magnetofon pod płaszcz. Schludnie wpycha resztki obciętych kieszeni do środka. Pchełka coraz bardziej niespokojny wyciąga spod płaszcza buteleczkę z resztą wina i próbuje podać Saszy.*

Pchełka

Zobacz, zostawiłem to dla ciebie, specjalnie… Masz, pij. Żebyś nie mówił. Najlepszy pershing. Dodałem troszeczkę politury i jest mocniejsze… No, zobacz, jakie smaczne…

Sasza

Nie chcę.

Pchełka

*(z niedowierzaniem, głęboko zraniony)*

Jak to nie chcesz? Żartujesz sobie ze mnie? Co ci złego wino zrobiło, że go nie chcesz pić… Nie jest może takie dobre, jak „Irlandzka Dzika Róża”, ale jest w porządku. No, spróbuj, no Saszka. Za mamusię, no.

*Sasza kręci głową. Rzuca jeszcze ostatnie spojrzenie na ławkę i podnosi pudło.*

Sasza

To chyba wszystko.

Pchełka

Nie mów tak, Sasza. Nie mów. Ja się strasznie denerwuję. Zobacz, jak mi się ręce trzęsą.

*Łapie pudło i próbuje je odebrać Saszy.*

Pchełka

Nie możesz tak sobie odejść. Tyle żeśmy przeszli razem. Fajnych rzeczy, nie? Dobrze, w porządku. Chcesz, żebym ja się, kurwa, przyznał, to ja się, kurwa, przyznam. Powiem ci całą prawdę. Wiesz, inny człowiek to by cię próbował okłamać, wykołować. Ale nie ja. Znasz mnie, nie?

Sasza

Znam cię, oddaj pudło.

Pchełka

*(nie puszczając pudła)*

No więc dobrze. Byłem w kotłowni. Przespałem się tam w nocy.

Sasza

*(ironicznie)*

Poważnie… Nie wierzę.

Pchełka

Tak jest. I wiesz, ja wypiłem sam te trzy pershingi.

Sasza

*(ironicznie, z niedowierzaniem)*

Taaak?

Pchełka

Tak. No, poza tym, co ci tu zostawiłem. O… Ja ci nie dam odejść.

Sasza

Zabieraj łapy.

*Szarpią się. Pchełka nie puszcza pudła.*

Pchełka

No co jeszcze chcesz? Bardziej chcesz mnie upokorzyć. Mam klęknąć? Chcesz, żebym cię, kurwa, pocałował w dupę? Mogę cię pocałować. (*nie wypuszczając pudła, próbuje pocałować Saszę w dupę*) A może chcesz mi napluć w twarz. Proszę bardzo, chcesz, to pluj.

Sasza

Ja chcę hamburgera.

*Gdzieś z głębi parku dobiega żałosne wycie mężczyzny. Sasza odkłada pudło na ławkę. Próbuje zatkać uszy, potem chwyta za butelkę, opróżnia ją i siada. Pchełka z ulgą upycha*

*jego pudło pod ławkę.*

Sasza

*(z rezygnacją, potem, wsłuchując się w linię melodyczną wycia)*

Bardzo wielu ludzi w dzień bardzo spokojnie sobie żyje, a w nocy coś ich chwyta. Zaczynają biegać dookoła, wrzeszczeć, kłócić się ze sobą. To ten gruby wariat z Jamajki. Dwa tygodnie temu on wepchnął dwunastoletnią dziewczynkę pod samochód. Zabrali go do szpitala psychiatrycznego, ale po trzech dniach już był z powrotem. Lekarze powiedzieli, że jest za niebezpieczny, żeby go trzymać w szpitalu.

*Znów słychać cichsze, przypominające jęk wycie.*

Pchełka

Mnie się wydaje, że to się wiąże z przyrodą.

Sasza

W mieszkaniach też krzyczą.

Pchełka

Ale nie tak. Natura coś z człowieka wyciąga. No i musi być ciemno. W mojej wiosce był taki jeden, któremu Niemcy rodzinę wybili. To w dzień w mieszkaniu był cichy, spokojny, do rany przyłóż. Ale w nocy, jak wychodził, to słychać go było po obu stronach rzeki.

Sasza

Jak kiedyś mieszkałem w Leningradzie…

Pchełka

W Petersburgu.

Saszka

Jak tam mieszkałem, to to był Leningrad. Mieszkałem z rodziną w dużym pokoju z kuchnią, a przez ścianę było mieszkanie KGB. Przesłuchiwali tam ludzi.

Pchełka

Słychać było co?

Sasza

Krzyki.

Pchełka

Komunistyczne budownictwo. Cienkie mury.

Sasza

Nie. Stare budownictwo.

Pchełka

To musieli głośno krzyczeć.

Sasza

Tak.

Pchełka

W nocy krzyczeli?

Sasza

W dzień i w nocy.

Pchełka

Znaczy pracowali na dwie zmiany… W dzień to tak nie przeszkadza, bo ludzie są w pracy.

Sasza

Ja w dzień byłem w szkole. Ojciec pracował do piątej. O szóstej jedliśmy kolację. Mój ojciec, jak tylko wracał do domu, nastawiał radio na cały regulator i puszczał muzykę.

Pchełka

Znaczy lubił muzykę.

Sasza

Nienawidził, ale wolał od krzyków.

Pchełka

Ja lubię krzyki.

Sasza

On lubił malarstwo. Szczególnie Boscha i jego *Piekło muzyczne*.

Pchełka

*Piekło muzyczne*?

Sasza

No tak się nazywa jedna część tryptyku Boscha. Rozumiesz, Bosch namalował piekło, a w nim ludzi ukrzyżowanych na harfach z partyturami wytatuowanymi na tyłkach i fletami wbitymi w dupę.

Pchełka

*(śmieje się)*

Fajne, podoba mi się.

Sasza

Mój ojciec uważał, że Bosch w XVI wieku przewidział nasze mieszkanie w Leningradzie.

Pchełka

Niby w jakim sensie?

Sasza

No, że zapełnił piekło muzyką. Że używał muzyki do zagłuszania wrzasków potępieńców. W każdym razie mój ojciec tak uważał.

Pchełka

Bosch?

Sasza

Hieronymus Bosch.

Pchełka

Żyd?

Sasza

Nie.

Pchełka

Hieronymus, to mi wygląda na Żyda.

Sasza

Zamknij się, Pchełka. Powiedz, jak można być takim idiotą?

Pchełka

Myślisz?

Sasza

Absolutnie. Ten tryptyk jest w Madrycie. Mój ojciec zawsze marzył, żeby tam pojechać, ale nie miał paszportu. Więc ubłagał swoją kuzynkę z Izraela, żeby pojechała i wszystko mu opisała. No i ona pojechała i potem przysłała mu taką kartkę: „Widziałam twojego Boscha. Bardzo chce cię zobaczyć, czeka na ciebie w Prado". Kiedy mojego ojca aresztowano za formalizm, KGB pytało go, ile mu Bosch płacił za informacje i jakie są inne kontakty ojca w Madrycie.

Pchełka

I co? Twój ojciec zasypał Boscha?

Sasza

Pchełka, odpieprz się. Bosch nie żyje od czterystu lat.

Pchełka

To po co twój ojciec go krył?

Sasza

Żyd Hieronymus Bosch… Boschowi by się to spodobało.

Pchełka

Co ty jesteś taki przewrażliwiony? Wszyscy Żydzi są tacy. Jak rany Boga, ty myślisz, że jak ja bym był antysemitą, tobym z takim pieprzonym Żydem jak ty siedział na tej samej ławce? Ja nic do Żydów nie mam.

Sasza

Jak ja się urodziłem, matka pokazała mnie jednej sąsiadce, a ta pokiwała głową i powiedziała: „Taki mały, a już Żyd".

Pchełka

No widzisz… dobra kobieta… współczuła ci. Polka?

Sasza

Nie, Rosjanka.

Pchełka

Chciałem ci powiedzieć, że u nas we wsi w czasie wojny to się rzeczywiście paru Żydów wydało. Głównie takich, co się z transportu urwało i lasami przyszło. Zwłaszcza takich kulejących, połamanych, co i tak by ich pewnie złapali. Ale taki jeden od nas ze wsi, Masiak Antoni się nazywał, to on nic nikomu nie powiedział, tylko jednego Żyda w stodole przechował po cichu. A potem jak się wojna skończyła, ten Żyd wyjechał do Izraela i zaczął Masiakowi przysyłać paczki. I ten Masiak zaczął we

wszystko opływać. Miał dwie córki na wydaniu, to one pierwsze we wsi miały nylonowe pończochy, poliestrowe bluzki. Kupił samochód i co niedziela do kościoła jeździł sobie w koszuli non-iron, obok żona, a z tyłu dwie córki. I ci wszyscy, co wydali Żydów, to patrzyli na to, płakali i bili głowami o ścianę. I chciałem ci powiedzieć, że od tej pory w Polsce ani jednego Żyda się nie wyda. W każdym razie nie w mojej wsi.

*W czasie tego monologu Sasza układa się na ławce i próbuje zasnąć. Pchełka czule kładzie głowę na swoich kolanach.*

## Scena piąta

*Wchodzi policjant i zwraca się do publiczności. Sasza i Pchełka śpią.*

Policjant

Jeszcze niedawno komuniści przysyłali swoich ludzi z kamerami na Manhattan, filmowali najbardziej rozpadniętych bezdomnych. Brudnych, obdartych, znarkotyzowanych, a potem pokazywali to w telewizji w Moskwie jako typowych mieszkańców Nowego Jorku. Ile razy prezydent Reagan albo Bush zwracali się do Gorbaczowa w sprawie łamania praw człowieka, to Gorbi odpowiadał: A bezdomni? Teraz sytuacja bardzo się poprawiła, ponieważ Gorbaczowa już nie ma.
Z bezdomnymi jest trochę cienka sprawa, bo jesteśmy w Nowym Jorku, czyli w sercu światowej demokracji, i cały świat się na nas patrzy. A co jest najważniejsze w demokracji? No… No?… (wskazuje palcem na kogoś z widowni) No wie pani? A pan? (macha ręką) Najważniejsze jest to, że każdy człowiek ma takie same prawa i takie same obowiązki. Te same przepisy obowiązują mnie, moją byłą żonę i państwa.
Jeżeli prezydent Stanów Zjednoczonych przyjdzie do parku, rozpali ognisko, położy się na ławce i zacznie pić wódkę z butelki, która do tego nie jest schowana w papierowej torebce, to będzie traktowany

tak samo jak każdy człowiek. (wyszukuje na widowni bardzo elegancką starszą damę i wskazuje ją palcem) Jeżeli pani położy się na podłodze na dworcu autobusowym i zapali papierosa, to policja przystępuje do akcji. Zaczynamy od fazy pierwszej. Faza pierwsza to jest informacja. Ja do pani podchodzę i mówię: „Dobry wieczór pani. Pani narusza przepisy obowiązujące w stanie Nowy Jork przez leżenie na podłodze i palenie. Bardzo proszę usiąść i zgasić papierosa". I teraz jeżeli pani to zrobi, to ja się uśmiecham i mówię: „Dziękuję za współpracę i życzę miłego dnia…" albo wieczoru… Zależy. I wszystko jest w porządku. Ale jeżeli pani mi powie: „Odpierdol się, ty dziuro w dupie", to ja jestem zmuszony przejść do fazy drugiej. Faza druga, proszę pani, polega na tym, że pani zostaje ostrzeżona. (wskazując kogoś innego na widowni) Bardzo proszę nie notować. To są ściśle poufne informacje opracowane przez zespół ekspertów z Harvardu. Okay?… (pokazując palcem) Hej, ty kolego… Ten facet koło pani z perłami, w szóstym rzędzie, wyłączyć magnetofon… Tak, ty… Nie ty… Ty… Tak jest. Dziękuję za współpracę. Życzę miłego wieczoru. Czyli jesteśmy przy drugiej fazie. Ostrzeżenie… (znów zwraca się do tej samej eleganckiej damy) No więc ja mówię: „Jeżeli pani będzie się upierała przy leżeniu na podłodze i paleniu, dostanie pani mandat". No i teraz ma pani następną możliwość, żeby się jakoś zachować i okazać trochę kultury. Ale jeżeli pani mi odpowie: „Spierdalaj stąd, w dupę jebany Edypie" albo powie pani na przykład: „Możesz wziąć ten mandat i podetrzeć sobie nim dupsko, ty skurwysyński platfusowaty lachociągu", to wtedy ja jestem zmuszony przejść do fazy trzeciej. Faza trzecia oznacza, że kroki będą podjęte. Faza trzecia łączy się z fazą czwartą, czwarta z piątą i tak dalej. Faza trzecia wymaga od obrońcy prawa olbrzymiego wyczucia i najwyższej wrażliwości. Chodzi o to, żeby pogwałcić pani ludzką godność i prawa obywatelskie najdelikatniej jak się da. Dlatego w tej fazie tak ważny jest element właściwej oceny przyszłego więźnia. W pani wypadku, na przykład, ja się muszę zdecydować, czy ja panią po prostu skuję kajdankami. Czy wykręcę ręce do tyłu… (policjant pomaga sobie pełnymi ekspresji gestami,

demonstrując przyszłą akcję) Czy ja złapię panią za włosy, zegnę do ziemi i wyprowadzę. Czy potrzebuję pomocy innego oficera. Czy przyłożę pani pałą. Czy pani ma być popychana, niesiona czy ciągnięta po ziemi. A na taką decyzję znowu ma wpływ szereg czynników. Na przykład czy pani jest znarkotyzowana, pijana, w ciąży czy nieżywa.

*Walkie-talkie zaczyna emitować jakiś dźwięk.*
*Policjant robi przepraszający gest i wychodzi.*

## Scena szósta

*Pod koniec przemówienia Policjanta, Pchełka budzi się, idzie za ławkę i siusia. Po chwili przyłącza się do niego Sasza.*

Pchełka

*(siusiając)*

No, daj mi jeden powód. Chociaż jeden. Na cholerę potrzebne ci są dwie nerki… Saszka, w tydzień po operacji będziesz z powrotem w parku skakał z ławki na ławkę jak wiewiórka i będziesz miał w kieszeni 400 dolców. Druga nerka to jest w ogóle bezużyteczny organ. Jedną i tak będziesz miał. A ile nerek inteligentny człowiek potrzebuje?

Sasza

A ile ty na tym zarobisz?

Pchełka

Zasrane dziesięć procent. Tyle co nic. I to ja odwalam za ciebie całą czarną robotę. Rozmawiam z doktorem, sprowadzam taksówkę, wybieram ci klienta. Wszystko to ja robię. A ty będziesz sobie leżał w łóżeczku, jadł kanapki z szynką i szczypał pielęgniarki. Słuchaj

Saszka, jak się chce do czegoś w życiu dojść, to trzeba czasem coś nieważnego poświęcić. Chciałem ci powiedzieć, że gdybym ja w Polsce nie sprzedał nerki, tobym teraz nie stał na Manhattanie.

*Kończą siusiać i wracają na ławkę.*

Sasza

*(trzymając się za nerkę)*

Tylko 400 za nerkę… A ile ty dostałeś?

Pchełka

No, wtedy były lepsze ceny. Nie możesz od razu żądać za dużo. Trzeba zacząć skromnie, porobić właściwe kontakty, a potem, kochany… Jak już się liczysz na rynku, ty dyktujesz ceny. Teraz nerka, a za pół roku kto wie. Będzie ci głupio, że dajesz mi tylko dziesięć procent. Będziesz chciał mi dać dwadzieścia, ale ja nie przyjmę.

Sasza

Czterysta. Ja słyszałem, że ceny są o wiele wyższe.

Pchełka

Ty kombinujesz jak typowy ruski. W jeden dzień chcesz zostać milionerem. Popatrz się na Johna. On się przekręcił z dwiema nerkami, no i co mu z tego przyszło?

Sasza

Skąd wiesz, że on miał dwie nerki?

Pchełka

Powiedział mi. Złożyłem mu ofertę, że go będę reprezentował, ale odrzucił.

Sasza

Pchełka, przestań pieprzyć, Johnny z nikim nie rozmawiał.

Pchełka

Na samym początku, jak tu przyszedł, to rozmawiał. Potem nawijał tylko dla siebie, a ostatnio przestał w ogóle.

## Scena siódma

*Wchodzi Anita, pchając wózek. Na wierzchu leży różowy sweterek, czerwony T-shirt, niebieski letni płaszczyk, buty narciarskie i ten sam telefon. Podchodzi do Pchełki.*

Anita

Słuchaj.

Pchełka

Pierdol się. My nie rozmawiamy z kapusiami.

Anita

Słuchaj.

Pchełka

Spieprzaj.

Anita

Było osiem gołębi…

Pchełka

Gdzie? W twojej głowie…

Anita

Pod kościołem. Osiem gołębi… Policzyłam, wyszło osiem.

Sasza

No i co?

Anita

Powiedziałam do siebie, że jak wyjdzie liczba parzysta, to Bóg nie chce, żebym się w to mieszała, a jak nieparzysta, to znaczy, że Bóg chce dla Johna coś lepszego.

Pchełka

Na przykład czego?

Anita

Własny prywatny grób, blisko rodziny i przyjaciół.

Sasza

On nie miał rodziny.

Anita

Miał. Ja jestem jego rodzina. Tu (*pokazuje park*) jest jego rodzina.

Pchełka

Eeee…

Sasza

Ale wyszło ci osiem gołębi. Czyli że Bóg jest zadowolony.

Anita

Aha. Ale właśnie jak podeszłam i skończyłam liczyć, to ten ósmy gołąb popatrzył się na mnie, uśmiechnął, zamachał skrzydłami i poleciał w górę. Prosto do nieba. On był cały biały i miał niebieską kropkę nad dziobem. No i wtedy to już było siedem.

Sasza

No, może i tak.

Anita

Na pewno. Mówię ci, Bóg chce, żebym go pochowała.

Pchełka

Ty, umiesz pływać… to spływaj. He, he, he… Przecież on już jest pochowany.

Anita

Bez modlitwy? Beze mnie? O nie, nie.

Sasza

Masz jakieś pieniądze?

Anita

Mam.

Pchełka

*(ożywiony)*

Poważnie? To dlaczego nic nie mówisz? Ile masz?

Anita

Dziewiętnaście pięćdziesiąt.

Pchełka

*(bardzo zainteresowany)*

Co? Gdzie? Pokaż.

Sasza

*(ostrzegawczo)*

Pchełka…

Pchełka

Nic się nie bój, ja jej nie okradnę. Chcę tylko sobie na nie popatrzeć… Z ciekawości. To co mówiłaś? Ile mówiłaś, że masz?

Anita

*(z najdziwniejszych miejsc wyciąga pieniądze i liczy, czujnie przyciskając je do piersi)*

Dziewiętnaście pięćdziesiąt.

Pchełka

*(z podziwem)*

Ej, to jest kupa szmalu.

*Chce zerknąć n1a pieniądze, ale Anita mu nie ufa. Patrzy na Saszę. Ten uspokajająco kiwa głową i wyciąga jedną rękę, przytrzymując Pchełkę na dystans.*

Anita

*(do Saszy)*

Tobie pokażę. Jemu nie… Zobacz.

Sasza

*(patrzy)*

Zgadza się. Dziewiętnaście pięćdziesiąt.

Pchełka

Dziewiętnaście pięćdziesiąt. Nie powinnaś nosić przy sobie tyle pieniędzy. Wiesz, jacy są ludzie. Zeszłej nocy ktoś ukradł mi siedem dolców. (*zerka na Saszę i szybko dodaje*) Znaczy gdybym ich nie wydał… toby mi je ktoś ukradł.

*Anita chowa pieniądze, to znaczy upycha je gdzieś pod płaszczem.*

Pchełka

*(do Anity czule)*

Nie chowaj ich jeszcze. Siadaj sobie tutaj, kochanie. O, to jest najlepsze miejsce. Wyprostuj sobie nogi… Odpocznij.

*Anita siada, ale tak, że od Pchełki oddziela ją Sasza. Pchełka wychyla się zza Saszy, zagadując Anitę.*

Pchełka

Teraz sobie o tym spokojnie porozmawiamy. Masz dziewiętnaście

pięćdziesiąt i chcesz pochować Johna? Zgadza się?

*Anita potakuje ruchem głowy.*

Pchełka

No więc posłuchaj. Dziewiętnaście pięćdziesiąt to jest dużo szmalu. Ale pogrzeby… O mój Boże. Pogrzeby są droższe niż szpitale, limuzyny, mieszkania, nawet futra. Pogrzeby to są pogrzeby. Taki pogrzeb to kosztuje najmniej dwa tysiące za jeden.

Anita

Myślisz, że ja tego nie wiem? Co ty, masz mnie za jaką głupią? Jestem w Nowym Jorku dłużej od ciebie, cwaniaczku.

Pchełka

*(niewyprowadzony z równowagi)*

Krematorium. O, to jest dużo tańsze. Osiem setek za człowieka, cztery stówy za psa.

Anita

Cztery stówy za psa?

Pchełka

Albo możesz go sobie spalić sama tutaj, brudna nóżko.

*Pokazuje pojemnik na śmieci, w którym ciągle żarzy się ogień.*

Anita

Biały polski śmieciu… Cztery stówy za psa.

Pchełka

Posłuchaj. Nie ma takiej siły, żebyś go pochowała za dziewiętnaście pięćdziesiąt. Ale…
(*chwyta się za głowę i zeskakuje z ławki*) Och, och, och. (*zamyka oczy i kołysze się w przód i w tył*)

*Sasza i Anita myślą, że zbliża się atak epilepsji, ale Pchełka nagle się uspokaja.*

Pchełka

Ale mam pomysł. Rewelacja. Urządzimy mu pożegnanie, jak się należy. Napijemy się. Pomodlimy. A duch Johna, jak go znam, będzie zachwycony. Będziemy siedzieć i pić, ale pijąc, będziemy mieli przez cały czas spirytualne połączenie, znaczy między nim, tam wysoko w niebie, a nami, czyli jego przyjaciółmi i rodziną, tutaj, w parku. Bo wiesz co, Anita, ty masz rację. My jesteśmy jego rodziną. Dawaj pieniądze.

*Anita podnosi się i zaczyna krążyć po scenie. Zastanawia się nad tym. Pchełka nie spuszcza z niej oka.*

Pchełka

*(głęboko wzruszony)*

No bo takie pożegnanie to jest najpiękniejsza i najważniejsza chwila w życiu każdego zmarłego. Za dziewiętnaście pięćdziesiąt to my możemy mieć tak… O Jezu… Siedem butelek pershinga, dwa kawałki pizzy. E, nie, co ja mówię, jaki pershing, stolicznaja. Johnny sobie na to zasłużył. Johnny to był ktoś. Trzy dni temu powiedział mi…

Sasza

On nic nie mówił.

Pchełka

*(dramatycznie)*

Rozmawialiśmy przez połączenia, telepatycznie. Ja go rozumiałem, nawet jak nic nie mówił. Ja mam taki dar po ojcu. Jak się napiję.

Anita

*(mamrocze)*

Potter's Field to jest więzienie.

Pchełka

*(zły)*

Odpieprz się od tego Johna. Niech leży tam, gdzie leży. Kupmy flaszkę.

Anita

Zamknij się. Na Potter's Field grzebią ludzi w nieoznakowanych grobach. Nikt Johna nigdy nie znajdzie. Ja go nie będę mogła odwiedzać. To nie jest w porządku. Nie wolno grzebać człowieka w więzieniu. To jest niedobre dla jego duszy.

Pchełka

Dusza ma to w dupie.

Sasza

Słuchaj Anita, to nie jest nic strasznego leżeć na Potter's Field. Ja tam byłem. Tam jest całkiem ładnie.

Anita

Byłeś? Po co?

Sasza

Czy ja wiem… Popatrzeć.

Pchełka

Nie pieprz głupot. Tam jest więzienie. Nikogo nie wpuszczają.

Sasza

Nie byłem na samej wyspie, ale dojechałem do promu. Tam się jedzie z Manhattanu metrem, a potem autobusem przez Bronx. Wysiadasz na Long Island City, idziesz kawałek. Mijasz restaurację rybną, pole golfowe i skręcasz w lewo. Zaraz potem za przystanią jachtów jest molo, trzech klawiszy i pies, rudy kundel. Nazywają go Cerber. (*uśmiecha się porozumiewawczo i macha ręką, bo imię psa najwyraźniej nie wywołuje u tamtych żadnych skojarzeń*) Tam zwożą trumny bezdomnych z całego Nowego Jorku i układają je równiutko. Każda ma swój numer. A jak się zbierze więcej, w poniedziałki i czwartki przypływają więźniowie promem, zabierają trumny na wyspę i zakopują je porządnie na tym polu. Jest tam ładnie, spokojnie, dookoła woda i dużo ptaków. Przypomina mi zoo w Leningradzie.

Pchełka

W Petersburgu.

*Pchełka od pewnego czasu uważnie przygląda się rzeczom Anity, leżącym na wózku. Szczególnie zainteresowały go buty narciarskie. Ostrożnie wyciąga po nie rękę. Anita odwraca się błyskawicznie i łapie buty.*

Anita

Zabierz swoje brudne łapy z mojego wózka.

Pchełka

*(niewinnie)*

Ładne buciki. Joli by się podobały.

Anita

Chcesz je kupić? Cztery dolary.

Pchełka

E tam, zaraz kupić… Popatrzeć nie można?

Anita

Potter’s Field jest przepełnione. Tam grzebią ludzi w pięciu warstwach. Johnny by tego nie wytrzymał.

Pchełka

Wszystko jest przepełnione w tym mieście. Park też jest przepełniony. (*z dumą*) To jest Nowy Jork, a nie jakiś zapyziały śmietnik, jak twoje San Juan… My tu mamy najwyższe budynki i najgłębsze groby na świecie. Nie, Sasza?

Anita

Jak tak to lubisz, to będziesz leżał na samym dnie, a nad tobą będzie gniło czterech bandytów.

*Pchełka szybko przeżegnał się i splunął trzy razy przez ramię dla pewności.*

Pchełka

Zamknij się. Ja wracam do Polski. Jola tu przyjedzie. Popracujemy sobie roczek, odłożymy pieniądze i wracamy. W Polsce kupimy sobie dom i zatkniemy na dachu amerykańską flagę.

Anita

A ty wiesz, co to jest Potter's Field?

Pchełka

Potter's Field, to jest Potter's Field.

Anita

A ty wiesz, za czyje pieniądze jest to miejsce kupione?

Sasza

Za czyje?

Anita

Za judaszowe pieniądze. Za krwawe pieniądze, za srebrniki.

Sasza

Co ma do tego Judasz?

Pchełka

Z nim w ogóle nie masz co rozmawiać. On jest Żyd. Ja jestem katolik i to lepszy od ciebie, i też nie wiem. Co ty pieprzysz?

Anita

Katolik jesteś i nie wiesz? To ma Judasz, że jak wydał Chrystusa, to

go jak każdego ruszyło sumienie i pożałował. Wrócił się do kościoła, żeby oddać arcykapłanom trzydzieści srebrników.

Pchełka

Oddać pieniądze?

Anita

Oddać.

Pchełka

Całe trzydzieści?

Anita

Całe. Ale kapłani już ich nie chcieli z powrotem do świątyni, bo była na nich krew Jezusa. Nie wiedzieli, co mają zrobić, aż dopiero któryś wpadł na pomysł, żeby za te pieniądze kupić pole i grzebać na nim cudzoziemców. Jeden garncarz zgodził się sprzedać, więc od niego kupili. Potter's Field to jest Pole Garncarza. Znasz angielski, nie?

*Anita znów zaczyna krążyć dookoła ławki. Patrzy na ziemię i coś rozważa.*

Pchełka

No, jeżeli nawet, to tamto pole jest w Izraelu. A tu jest Nowy Jork.

Anita

A to dlaczego się nazywa Pole Garncarza?

Sasza

Właściwie to ona ma rację. To jest zawsze to samo pole. Dla kryminalistów, nędzarzy bez nazwiska, odrzutków.

Pchełka

O, przepraszam, dla cudzoziemców. Ona sama powiedziała, że dla cudzoziemców.

Sasza

My jesteśmy cudzoziemcy.

Anita

Ale Johnny nie był. On był arystokratą z Bostonu.

*Anita zatrzymuje się. Już wie, co robić.*

Anita

Jaki dzisiaj dzień?

Pchełka

Można parkować po obu stronach ulicy, czyli środa. Środa to jest najlepszy dzień, żeby się napić. Dwa dni po weekendzie i dwa dni przed weekendem. Sam środek.

Anita

Jeżeli jest środa, to znaczy, że Johnny ciągle leży na molo i czeka na prom. Bo mówiłeś, że prom przypływa w czwartek, tak?

Sasza

No tak.

Pchełka

No to co?

Anita

Ja wiem, co robić.

Pchełka

Co?

Sasza

Co?

Anita

Zabierzemy go stamtąd.

Pchełka

My?

Sasza

My?

Anita

Wy obaj musicie tam iść, przynieść go i pogrzebiemy go tutaj w parku.

Pchełka

Tutaj? Gdzie?

Anita

*(pokazując za ławką)*

Gdzieś tutaj. Oni tutaj niedawno coś przekopywali. Ziemia nie jest całkiem zamarznięta.

Pchełka

*(do Saszy)*

Saszka… Słyszałeś? Ona jest kompletnie jebnięta.

*(do Anity)*

Chcesz go tutaj zakopać?

Anita

Tak.

Pchełka

Chcesz, żebyśmy poszli do więzienia, wykopali go i przynieśli tutaj. Jak go mamy przewieźć przez wodę? Na krze?

Anita

Powiedziałeś, że jest środa. Czyli że jeszcze go nie przewieźli na wyspę i nie pogrzebali. A to jest wielka różnica. Musicie tylko iść tam, wyciągnąć go z trumny i przynieść tutaj. Nic więcej.

Pchełka

Nic więcej. Kurwa jego mać. A ty, jak rozumiem, nie wybierasz się z nami na tę wycieczkę?

Anita

Co ty, głupi jesteś? Przecież nie wpuszczą mnie z wózkiem do metra. Jakbym mogła wziąć wózek do metra, tobym pojechała już dawno na Brooklyn, gdzie zostawiłam pełno mebli.

Sasza

Anita, ty chcesz, żebyśmy go przenieśli przez całe miasto? Przez Nowy Jork?

Anita

Nie. Ja wam dam na metro i na autobus. (*do Pchełki*) I dam ci te buty.

Pchełka

Buty? Za to? One są całe obdrapane.

Anita

Dam ci całe dziewiętnaście pięćdziesiąt i buty.

Sasza

Anita, to jest niemożliwe.

Pchełka

Czekaj, czekaj. Ona ma rację. Nic nie jest niemożliwe. Czyli dziewiętnaście pięćdziesiąt i buty dla Joli.

Anita

Dam ci jeden but teraz, a drugi, jak wrócisz.

Sasza

*(układając się na ławce)*

Ja idę spać.

Pchełka

*(podrywa się, bardzo podniecony)*

Nie, nie Sasza, nie. Posłuchaj. To jest do zrobienia. Wstawaj… Nie będziemy tracić czasu. Zaraz będzie czwartek. I wtedy wszystko jak psu w dupę. Wstawaj, wstawaj.

*Tarmosi go.*

Sasza

Odczep się, idioto.

Pchełka

Nie, nie, Saszka. To jest Ameryka. Jak koniunktura puka do drzwi, trzeba się obudzić i cap ją.

Anita

*(do Saszy)*

Zrób to, dla Johna… Dla mnie… Proszę cię…

Pchełka

No, Saszka. No.

*Potrząsa Saszą. Sasza siada na ławce i patrzy na swoje pudło z rzeczami. Anita łapie je i kładzie na szczycie swojego wózka.*

Anita

Ja ci przypilnuję rzeczy, nie martw się, nic ci nie zginie. Masz.

*Anita podaje Pchełce jeden but, a Saszy wręcza pieniądze. Oczy Pchełki skaczą z buta na pieniądze i z powrotem.*

Pchełka

Wiesz co, ja myślę, że jeżeli ten Judasz rzeczywiście oddał pieniądze, to miękki był człowiek. Dzisiaj na Manhattanie daleko by nie zaszedł.

*Koniec aktu pierwszego*

# Akt drugi

## Scena ósma

*Molo na Bronksie. To tutaj zwożone są trumny bezdomnych z całego Nowego Jorku i składane na kupę przed przewiezieniem ich na Hart Island. Na scenie leży kilkanaście trumien. Część ustawiona jest jedna na drugiej w rodzaj piramidki. Świszczy wiatr, powarkuje niewidoczny pies. Dwie trumny są już otwarte i odłożone na bok. Sasza i Pchełka przymierzają się do trzeciej.*

Sasza

Cholera, nie idzie… Na co oni pakują w to tyle gwoździ?

Pchełka

Wiesz co, zostawmy tę i weźmy się za tą. Ja mam jakieś dobre przeczucia z tą tutaj.

*Przenoszą się do innej trumny i podważają jej wieko, używając żelaznego haka i noża. Pchełka pochyla się, podnosi z ziemi jakieś zdjęcie. Ogląda je i pokazuje Saszy.*

Pchełka

Sasza… spójrz się…

Sasza

*(ogląda)*

Co to jest?

Pchełka

Dobre zdjęcie, nie? Wyślę je Joli… W garniturze, przy

samochodzie…

Sasza

*(walcząc z wiekiem trumny)*

Ale to nie ty?

Pchełka

Nie. Znalazłem.

Sasza

Przecież ona pozna, że to nie ty.

Pchełka

*(kręci głową)*

Eee, ludzie się zmieniają.

Sasza

Ale ten facet jest czarny.

Pchełka

*(oglądając zdjęcie)*

Nie… nie jest wcale czarny. Jest bardzo opalony.

*Sasza mocuje się z wiekiem trumny.*

Pchełka

Jest przystojny, w moim wieku. (*zastanawia się*) On jest trochę czarny, co? Ja myślę, że go przejadę cytryną. O, jest jeszcze drugie

tego faceta. (*podnosi zdjęcie*) Jakbyś chciał komuś wysłać… Masz siostrę w Izraelu, wyślij jej, ucieszy się.

*Podaje zdjęcie Saszy. Ten, żeby zakończyć sprawę, chowa je pod sweter.*

Sasza

Ej, przyłóż się trochę.

Pchełka

Spokojnie. Strażnicy się patrzą na telewizję. Wyślę to zdjęcie Joli i za trzy tygodnie zobaczysz… (*o trumnie*) Oho, puszcza. (*wracając do przerwanego wątku*) I za trzy tygodnie przy parku zatrzymuje się taksówka, otwierają się drzwi i wysiada Jola.

Sasza

Jeszcze tu są gwoździe.

Pchełka

A ty wiesz, jak Jola wygląda…

Sasza

Wiem, wiem.

Pchełka

No więc tak. Szpilki, nogi mocne, pięknie porośnięte jak u sarenki. W pasie Jola jest taka, że można ją dwiema rękami złapać (*pokazuje*), a dupa jak kanapa. A cyc, Jezu! Byś nie uwierzył. Cyce ma jak dynie.

*Wieko trumny odskakuje. Odkładają je na bok. Pchełka zagląda do środka.*

Pchełka

Jak w Polsce kładła cyc na klamkę, to drzwi się otwierały.

Sasza

*(czekając niecierpliwie, czy Pchełka zidentyfikuje ciało)*

No.

Pchełka

Czekaj sekundę. Daj popatrzeć… No więc Jola wysiada z taksówki, daje kierowcy pięć dolarów i każe czekać… (*zerka do trumny*) Nie… to nie on… Myślisz, że pięć dolców wystarczy, żeby czekał?

Sasza

*(wściekły)*

Na pewno to nie on?

Pchełka

Masz oczy, nie? Nie wierzysz, to sam się popatrz.

*Sasza wyciąga spod płaszcza stare, popękane i oklejone plastrem okulary. Chce je włożyć, ale rezygnuje i chowa je z powrotem. Słychać głośniejsze warczenie psa.*

Sasza

Mamy szczęście, że ten pies jest uwiązany. Rzuć mu więcej parówek.

Pchełka

Nie mam.

Sasza

Zeżarłeś. Zeżarłeś trzy paczki.

Pchełka

Szkoda takich dobrych parówek dla kundla. Bierzemy się za to. (*pokazuje trumnę*) Coś mi mówi, że to Johnny.

Sasza

*(ponuro)*

Już miałeś dobre przeczucie z tą tutaj.

Pchełka

Jak rany Boga, co ty masz za charakter? Co ja zrobię, to ci się nie podoba.

*Przez chwilę pracują w milczeniu nad następną trumną.*

Pchełka

No więc Jola daje mu pięć dolców i każe czekać. Zostawia walizki w bagażniku… Jak myślisz, taksiarz ukradnie walizki czy nie? Nie… Bo Jola jest za cwana i zapisała jego nazwisko i numer.

Sasza

Zamknij się, rób coś.

Pchełka

Ta jest najgorsza. Z podłego drewna… Wykrusza się. I Jola wchodzi do parku i idzie, idzie. Wszyscy się na nią patrzą. Policjanci salutują… Ci Ukraińcy przy szachach przestają grać i ustawiają się

w szpaler. Ten wariat z Jamajki, co mi kiedyś połamał żebra, częstuje ją wódką w plastikowym kubku, ale ona nawet na niego nie splunie. Tylko idzie i się rozgląda…

*Kawałek wieka odpada.*

Pchełka

I nagle widzi mnie, jak sobie siedzę skromniutko na ławce… Może ja się powinienem podnieść, co, Sasza?

Sasza

Odpierdol się.

Pchełka

Dobrze. Podnoszę się. I mówię: „Welcome to the United States”. Co? I wtedy ona obejmuje mnie. W ogóle nie zwraca uwagi, że jestem brudny, nieogolony, zębów wszystkich nie mam. A wiesz dlaczego? Bo ona taka jest. Jak kocha, to nie zwraca uwagi.

Sasza

Posłuchaj, Pchełka.

Pchełka

Okay. Pracuję… Widzisz, że pracuję. Nie rozerwę się… I powie: „Kocham cię, Pchełka. Przyjechałam tylko dla ciebie”. I położy mi tutaj swoje oba balony i każdy w parku zrozumie, że to jest miłość. I Pixi będzie waliła głową o ławkę, że wolała ode mnie tego dilera od heroiny, co ma szczurze gniazdo zamiast włosów. A ja wtedy dam Joli oba buty narciarskie i one będą leżały, jakby na nią robione. I ona weźmie mnie za rękę i pójdziemy razem do taksówki…

Sasza

*(kaleczy się)*

Co za kurewstwo!

Pchełka

Indianin wywali się na ziemię w najgorszym ataku epilepsji, jaki miał w życiu, i wybije sobie resztki zębów. A ty, Sasza… Ty będziesz płakał z radości, bo jesteś moim najlepszym przyjacielem. I nawet jak mi zazdrościsz, to nic nie pokażesz po sobie. To znaczy tego, jak ci smutno, że będziesz musiał sam żyć w tym pierdolonym parku, bez twojego Pchełki.

*Wieko odskakuje. Pchełka zagląda do środka.*

Pchełka

A co, nie mówiłem… To on! Zobacz.

Sasza

*(nie patrzy)*

Dobra, zabieramy go.

Pchełka

Zaczekaj chwilę. Jakoś się dziwnie czuję.

Sasza

Jak to dziwnie?

Pchełka

Czekaj, usiądę sobie.

*Niemal osuwa się na ziemię.*

Sasza

*(łapie go i mówi błagalnie)*

Ej, Pchełka… Kochany. Nie, nie. Nie teraz. Nie rób mi tego.

*Pchełka wyślizguje się z jego rąk i pada na ziemię w ataku epilepsji. Sasza próbuje mu pomóc. Wkłada mu w usta kawałek odłupanego z trumny drewna.*

Sasza

O mój Boże.

*Ściemnienie.*

## Scena dziewiąta

*Wchodzi Policjant.*

Policjant

*(zwracając się do kolejnej eleganckiej damy na widowni)*

Dajmy na to, że pani dostała mandat, została zamknięta, i że pani umarła. Na pewno ma pani nadzieję, że pani sprawa została zakończona. Absolutnie nie. To znaczy czasem, ale niekoniecznie. Na przykład godzinę temu miałem telefon od chłopców z Potter's Field. Cztery trumny były otworzone. Jedna pusta. Spytałem się, czy są pewni, że tam w ogóle było ciało. Są pewni. Więc się pytam, czy to ciało było na pewno nieżywe. Nigdy nie wiadomo. To miasto jest kompletnie popieprzone. To oni mówią, że na pewno nieżywe. Skąd oni wiedzą na pewno, to ja nie wiem. W zeszły poniedziałek dostałem telefon z jednej kostnicy, że jakieś ciało zniknęło. Leżało sobie zapakowane w plastikowym worku i czekało na sekcję. Lekarze wracają z lunchu, żeby go pokroić. Ciała nie ma. Worek rozpruty od środka, po facecie ani śladu. Pomyślałem sobie, dzięki

Bogu za drobną uprzejmość. Próbowałem potem odnaleźć tego gościa. Nic. Myślę, że ten biedny frajer z Portoryko wsiadł na pierwszy statek do San Juan i więcej się w Nowym Jorku nie pokazał. No, tak ja bym zrobił na jego miejscu. Pytam się dyżurnego lekarza, jak to możliwe, że wsadzili żywego faceta do worka? A doktor mówi, że widocznie popełnił omyłkę, i zaczął się na mnie wydzierać, ile ma roboty w ciągu jednego parszywego dnia. Na dodatek prawie za darmo… No więc właśnie… (zwracając się do kobiety na widowni) Pani pewnie myśli, że tylko pani ma kłopoty. Proszę pani, wszyscy mamy kłopoty. Czyli, jak mówię, dostałem ten telefon z Potter's Field. Pytam się, jaki był numer trumny… Tej pustej… Bo w końcu oni te pudła jeszcze na razie numerują. Dali mi numer. Zadzwoniłem do szpitala, żeby sprawdzić, kto to był… I na co umarł… Mogło być coś zaraźliwego, nie?… Czekałem 15 minut przy telefonie i potem mi mówią, że nie mogą znaleźć jego akt. Tyle że jedna pielęgniarka zapamiętała, że to był biały mężczyzna z brodą, bez dokumentów. Nie za dużo na początek, co? No to dzwonię z tym na Potter's Field. A tamci faceci pytają się, co mają robić? To mówię: a jak myślicie, co macie robić? A oni, że właśnie nie wiedzą. To mówię: macie go znaleźć, do kurwy nędzy…

*Słychać syrenę, a potem zgrzyt hamulców.*

Policjant

Przepraszam na chwilę. Mamy coś na żywo.

*Wychodzi.*

## Scena dziesiąta

*Sasza i Pchełka siedzą na ławce. Między nimi brodaty mężczyzna w naciągniętej na czoło baseballowej czapce. Sasza i Pchełka trzymają go pod ręce.*

*Mężczyzna w środku jest blady, w czym nie ma nic dziwnego, jako że nie żyje. Ale poza tym radzi sobie całkiem dobrze. Wiele wskazuje na to, że siedziałby prosto bez żadnej pomocy.*

*Siedzą tak razem długą chwilę bez ruchu.*

Pchełka

Jak ja wyglądam, kiedy mam atak?

Sasza

Przepięknie.

Pchełka

Poważnie? Fruwam?

Sasza

Jak Barysznikow.

Pchełka

Nie znam. Czy to epileptyk?

Sasza

Chyba nie.

Pchełka

Wysoko skaczę?

Sasza

Najwyżej metr, może półtora. Nie ma się czym podniecać.

Pchełka

Poważnie? (*z dumą*) Widzisz? (*dotyka twarzy*) Żadnego zadrapania.

Sasza

To dlatego, że jesteś lekki.

Pchełka

Otóż to. Ty skończyłeś studia wyższe, nie?

Sasza

No, skończyłem.

Pchełka

Jak ty myślisz, czy jest możliwe życie na Wenus?

Sasza

Nie.

Pchełka

Nie?

*Sprawdza, czy coś nie zostało na dnie pustej butelki, i potem wrzuca ją do blaszanego kubła.*

Sasza

Niemożliwe. Tak samo jak tutaj.

Pchełka

W parku?

Sasza

Ogólnie, na Ziemi.

Pchełka

Wiesz, która to jest ta mała Pixi… No ta, co mieszka w różowym pudle z tym czarnym, od heroiny… Co ma szczurze gniazdo zamiast włosów.

Sasza

Ta, co ma AIDS-a?

Pchełka

Nie, ta co tańczy.

Sasza

No to co?

Pchełka

To ten kudłaty, czyli jej facet, ma siostrę w policji. No i ta siostra miała powiedzieć, że jest plan, żeby rozwiązać nasz problem.

Sasza

Jaki nasz problem?

Pchełka

Znaczy bezdomnych.

Sasza

Jak?

Pchełka

Ostatecznie.

Sasza

Eeee…

Pchełka

Przeszła dziś policja przez park?

Sasza

Przeszła… Zawsze przechodzi. To nie jest rozwiązanie.

Pchełka

A zawsze nas liczą?

Sasza

A co, policzyli nas?

Pchełka

Policzyli.

Sasza

To niedobrze.

Pchełka

Aha, widzisz. Mówiłem ci… Mają plan. Policzyli.

Sasza

A ile im wyszło?

Pchełka

A co to ja liczyłem? Ich się spytaj.

Sasza

No i co?

Pchełka

Wybierali puste butelki z koszy czy nie wybierali?

Sasza

Wybierali. Zawsze tak robią.

Pchełka

Tylko jak szykują akcję.

Sasza

Liczą?

Pchełka

Wybierają butelki… Żebyśmy się nie bronili.

Sasza

Przecież się nie bronimy.

Pchełka

Tak czy inaczej, coś się szykuje… A może… Saszka…

Sasza

Co?

Pchełka

Tak sobie pomyślałem… Może powinniśmy się bronić.

Sasza

Nie możemy.

Pchełka

Dlaczego nie? Mamy prawo się uzbroić. To jest w konstytucji.

Sasza

Zabrali butelki.

Pchełka

Masz, kurwa, rację. (*podnosi z ziemi pustą butelkę*) To ja ją lepiej zatrzymam. Sasza, ja bym się coś napił.

*Chowa flaszkę pod płaszcz.*

Sasza

Wypiłeś dwa pershingi i szklankę politury.

Pchełka

*(mile zaskoczony)*

Naprawdę piłem politurę? Nawet nie zauważyłem. Kupiłeś mi, Saszka? Ty jesteś prawdziwy przyjaciel. Ale już nic nie ma… Ona nam powinna kupić więcej.

Sasza

Dała ci buty.

Pchełka

Buty to są dla Joli.

Sasza

Ona zapłaciła za metro i autobus. Za trzy osoby. A ty rzeczywiście pomogłeś mi nadzwyczajnie. Musiałem ciągnąć was obu.

Pchełka

Miałem atak. Inny na moim miejscu by ci w ogóle nie pomógł. Miałeś szczęście, że jestem obowiązkowy.

Sasza

Widziałeś, jak ten policjant w metrze na nas patrzył?

Pchełka

Wszyscy w metrze wyglądają tak samo jak my. Ja ci chciałem powiedzieć, że jak ona nie zrobi jeszcze jednej flaszki, to ja (*pokazuje ciało*) go odpuszczam. (*patrzy w niebo*) No to, która to jest Wenus?

Sasza

Nie wiem. Może ta z ogonem.

Pchełka

Nie, ta to Wielki Wóz. Ta Pixi, wiesz, o której mówię?

Sasza

Ta, co śpi z tym czarnym od heroiny, co ma szczurze gniazdo zamiast włosów.

Pchełka

Ta sama… To ona słyszała, że mają wszystkich bezdomnych załadować na rakietę i wysłać na Wenus.

Sasza

Eeee…

Pchełka

Tak ona słyszała. To ma chodzić o to, żeby sprawdzić naukowo, czy życie na Wenus jest możliwe… Czytałem w gazecie, że w średniowieczu, jak się chcieli kogoś pozbyć, a on nie miał adwokata albo był chory psychicznie, to go ładowali na statek i wysyłali, żeby robił odkrycia geograficzne. A ty myślisz, że kto płynął na statku z Kolumbem? Ludzie bez adwokatów i chorzy psychicznie.

Sasza

Z tą Wenus to chyba za kosztowne rozwiązanie.

Pchełka

Wiesz co, ja też tak myślę. Już raczej nas wyślą do jakiejś bazy wojskowej.

Sasza

Żeby się na nas wprawiać w strzelaniu?

Pchełka

Nie. Na przeszczepy.

Sasza

To będziesz miał kłopoty. Wszystko już sprzedałeś.

Pchełka

*(trochę nerwowo)*

To jest prawda.

Sasza

Może ty lepiej napisz do tego faceta i sprawdź, czy on by ci nie oddał nerki?

Pchełka

*(coraz bardziej niespokojny)*

Myślisz? Ale ja w ogóle nie pamiętam jego nazwiska. Czekaj… To się zaczynało chyba na F.

Sasza

Na F… To spróbuj do niego napisać.

Pchełka

*(zrelaksowany)*

Aaaa, ty sobie tylko tak głupio żartujesz. Będziemy potrzebowali dla Johna plastikowe worki.

*Pchełka podnosi się i rozgląda za plastikowymi torbami.*

Pchełka

Inaczej psy go wygrzebią.

*Sasza nie zwraca uwagi na ciało, które z wolna zaczyna się przewracać. Na moment przed upadkiem Sasza zupełnie automatycznie łapie je i sadza równo.*

Pchełka

*(z kilkoma plastikowymi torbami w ręku)*

Ona chyba przyniesie worki. (patrzy krytycznie na torby) Bo te to są za małe. Johnny był kawał chłopa, jak na kogoś, kto nie miał epilepsji.

*Ciało znów zaczyna się przechylać powoli na lewą stronę. Sasza tego nie widzi. Wyciąga spod płaszcza kolejnego peta i próbuje go zapalić. Ale pet jest za mały.*

Sasza

Wiesz co, ja w życiu nie spotkałem nikogo, kto by pieprzył takie głupoty jak ty.

Pchełka

*(ciągle sortując torby)*

Tak myślisz? No bo spójrz się na jego twarz. Wygląda w porządku.

Jakby miał epilepsję, to jego twarz by była… (wydaje dźwięk będący kombinacją łamania i miażdżenia) Takie wielkie chłopy jak on jak się walną o ziemię, to na miazgę.

*W tym momencie ciało ostatecznie traci równowagę i wali się, uderzając o ławkę. Spada mu czapka. Sasza sadza ciało z powrotem, wkłada mu czapkę. Przez moment patrzy z bliska w twarz zmarłego. Coś jakby go zaniepokoiło. Patrzy jeszcze raz. Gwałtownym ruchem wyciąga swoje sfatygowane okulary. Patrzy i nie może uwierzyć. Zdejmuje okulary, przeciera je i patrzy jeszcze raz z bliska.*

Sasza

*(wstrząśnięty)*

O mój Boże. Pchełka. Chodź tu szybko. Szybko ruszżeż dupę, no.

Pchełka

O co się rozchodzi?

Sasza

Patrz… No patrz.

*Pchełka i Sasza przez chwilę wpatrują się w twarz zmarłego. W końcu Pchełka niepewnie drapie się po głowie i przestępuje z nogi na nogę.*

Sasza

No!?

Pchełka

Masz rację… Wygląda, że to nie on… Tylko spokojnie. Daj mi jeszcze raz sprawdzić.

Sasza

Co sprawdzić, ty kretynie? Co sprawdzić?

Pchełka

No owszem. Przyznaję, to nie jest Johnny. Co prawda, to prawda. Krzycz na mnie, krzycz na mnie, jak chcesz… Ja to wytrzymam. Ja nie jestem nieomylny. Okay. Też masz oczy. Mówiłem ci, żebyś zreperował te jebane okulary. Ja zrobiłem, co mogłem. Było ciemno, ty żeś się na mnie wydzierał i pies szczekał, i ja jeszcze miałem dostać atak. Krzycz na mnie, jak się masz lepiej poczuć… No jest mi przykro, no. Przykro do jasnej kurwy!

Sasza

Wszystko żeś spieprzył. Kto to jest ten facet?

Pchełka

A skąd ja mogę wiedzieć?

Sasza

No i co my jej powiemy… Co my mamy robić?

Pchełka

A niby co chcesz robić? Odwieźć go z powrotem i wsadzić do trumny? I tak powinna być nam wdzięczna. Lepszy ten niż żaden. (*przygląda się umarłemu*) Bardzo dobrze wygląda, całkiem przyzwoity facet.

Sasza

Och, zamknij się.

Pchełka

Nie drzyj się, ja nie lubię, jak się na mnie krzyczy. No sam się popatrz. Jest wyższy, przystojniejszy. Ma więcej włosów. A Johnny był chuchrowaty, krzywy. Pierwszych trzech było w ogóle czarnych. Ty wiesz, ile myśmy ryzykowali? Jakby nas złapali, toby nas wsadzili do pierdla.

Sasza

Nikt by nas nie wsadził… Oni nie mają miejsca dla morderców.

Pchełka

Ale mogli nas zamknąć u wariatów.

Sasza

Tam to dopiero nie ma miejsca. Wzięli nas na badania rok temu. Wyrzucili tego samego dnia.

Pchełka

Bo jesteśmy normalni.

Sasza

Tak myślisz… Co my jej powiemy?

Pchełka

Poprosimy o więcej pieniędzy. Ja tam uważam, że podjąłem ogromne ryzyko. Mogli nam odebrać prawo do głosowania. A mnie nie jest stać na takie ryzyko. Zwłaszcza teraz, jak Jola przyjeżdża. (*przygląda się umarłemu*) Trzeba mu podciągnąć wyżej ten szalik. Jola…

Sasza

Pchełka, przestań mi pieprzyć o tej Joli, dobrze?

Pchełka

*(zasłaniając ile się da twarz umarłemu szalikiem)*

Dobrze. Jak tylko Jola przyjedzie, pojedziemy oboje do mojej ciotki na Greenpoint.

Sasza

Ja tego nie mogę słuchać… Nie mogę.

Pchełka

Czego nie możesz słuchać? Przecież ci mówiłem, że mam ciotkę na Greenpoincie.

Sasza

Ty nie masz żadnej ciotki na Greenpoincie. A Jola już była. I wyjechała.

Pchełka

Coo? Jola tutaj… Odbiło ci, czy co? (*śmieje się*) Cha, cha, Jola tu była? Chybabym coś wiedział o tym, jakby Jola tu była.

Sasza

I wiesz.

Pchełka

Ja?

Sasza

Taaak… (*mówi mu prosto w twarz*) Taaak. Przyjechała sześć miesięcy temu, w czerwcu. Nie pamiętasz, co? Miałeś ją odebrać z lotniska, ale się tak upiłeś, że po nią nie pojechałeś.

Pchełka

*(bardzo urażony)*

Niby dlaczego miałem się upić i nie pojechać? Ja miałbym nie pojechać po Jolę? No daj mi jeden powód, dlaczego miałbym po nią nie pojechać.

Sasza

Bo się wstydziłeś.

Pchełka

Czego?

Sasza

*(pokazując park)*

Tego. I tego, żeś jej napisał, że masz pięć pokojów, portiera i samochód.

*Teraz Sasza i Pchełka krzyczą na siebie, czasem osobno, czasem równocześnie.*

Pchełka

Nieprawda!

Sasza

Prawda.

Pchełka

Ja bym nigdy nie okłamał Joli! Ja ją kocham! Okłamać moją Jolę. Ha!

Sasza

Jola czekała i czekała na lotnisku, aż następnego dnia pojechała na ten adres, coś jej dał.

Pchełka

*(krzyczy)*

Nieprawda, ty skurwysynie, zamknij się, bo cię zabiję!

Sasza

*(przekrzykując go)*

I to był sklep Lali. Tam gdzie kupujesz wódkę. I Lala przysłała ją tutaj!

Pchełka

*(zatykając uszy, krzyczy)*

Ja cię w ogóle nie słucham. Aaaa! Nie słucham cię!

Sasza

*(przekrzykując)*

I ona tu przyszła na tę ławkę, a tyżeś się schował w krzakach i nie chciałeś wyjść.

Pchełka

Zamknij dziób.

*Pchełka rzuca się na Saszę. Walczą. Ciało pozostawione samemu sobie na ławce zaczyna się powoli przechylać.*

Pchełka

Kłamiesz, ty pieprzony Żydzie. Wszyscy Żydzi kłamią.

*Mocują się. Może nawet padają na ziemię.*

Sasza

*(ciężko dysząc)*

I ja z nią musiałem rozmawiać. A ona płakała i płakała, i błagała, żebyś wyszedł z krzaków. Ale tyżeś tchórzu nie wyszedł. I ona odleciała do Polski.

Pchełka

*(z furią)*

Wy rosyjskie skurwysyny, wy nienawidzicie Polaków! Zamordowaliście oficerów w Katyniu i zwaliliście na Niemców! Ty! Ja ci pokażę! Ty!

*Ciało na ławce ostatecznie traci równowagę i z hukiem wali się na ziemię. Sasza i Pchełka przestają walczyć.*

Pchełka

*(dramatycznie)*

Ty! Ty! Ty… Już mnie w życiu nie zobaczysz! W życiu! Chuj ci w dupę!

*Wychodzi.*

## Scena jedenasta

*Sasza i trup siedzą obok siebie na ławce. Wchodzi Anita. Na szczycie jej wózka obok pudła Saszy leży łopata. Sasza patrzy ponuro. Podciąga szalik zasłaniający twarz zmarłego. Anita widzi ciało, kreśli znak krzyża. Idzie prosto do ławki i z bliska, długo zagląda trupowi w twarz. Po chwili osuwa się na kolana i zaczyna płakać.*

Sasza

*(speszony, obawiając się wyrzutów)*

Anita. No strasznie mi przykro. Naprawdę, ja chciałem… Anita…

Anita

*(nie zwracając na niego uwagi, mówi do zmarłego)*

Niech cię Bóg błogosławi, Johnny. Niech ci Bóg da wieczny odpoczynek.

*Kreśli znak krzyża na czole zmarłego i modli się przez parę chwil. Sasza jest zupełnie zdezorientowany. Nie może zrozumieć, dlaczego Anita nie spostrzegła omyłki. Patrzy. To na nią, to na ciało. Wkłada okulary. Raz jeszcze z bliska uważnie wpatruje się w twarz trupa. Bo może to jednak jest Johnny? Ale nie. Anita kończy modlitwę i uśmiecha się do Saszy.*

Anita

Dziękuję ci z całego serca. Bóg ci to wynagrodzi. Ja wiem, że ci wynagrodzi.

Sasza

*(bardzo speszony)*

Dziękuję… Amen…

Anita

Teraz go pochowamy.

*Zdejmuje pudło z rzeczami Saszy i podaje mu. Sasza odstawia je pod ławkę.*

Anita

To są twoje rzeczy. Nic nie ruszałam. Najlepiej sprawdź. A gdzie jest ten drugi?

Sasza

Obraził się.

Anita

*(z niedowierzaniem)*

On się obraził? Jak tyś to zrobił? Ale wróci?

Sasza

Chyba tak… Zawsze wraca.

Anita

*(energicznie)*

Bo my musimy zaczynać, policja przychodzi o szóstej rano. Trzeba przedtem skończyć. Ja już wybrałam miejsce. Tu za ławką.

*Pokazuje.*

Sasza

*(niepewnie)*

Ładne.

Anita

Ta ziemia jest trochę zamarznięta. Trzeba rozgrzać. Pomóż mi.

*Anita podchodzi do metalowego kosza na śmieci, gdzie ciągle żarzą się resztki popiołu.*

Anita

No chodź.

Sasza

*(dotyka ostrożnie kosza i cofa rękę)*

Gorące.

Anita

Masz. (*podaje mu jakieś szmaty, którymi Sasza owija ręce*) Od tego ziemia puści. No.

*Przetaczają pojemnik za ławkę, zaczynają rozsiewać popiół po ziemi.*

Anita

Zobacz. Ja tu obrysowałam już grób. Chyba się zmieści, co?

Sasza

O, na pewno.

Anita

I pod drzewem… On lubił drzewa. No, teraz trzeba zaczekać, aż się ziemia rozgrzeje. Myślisz, że ten drugi przyjdzie szybko?

Sasza

*(wzrusza ramionami)*

Nie wiem.

Anita

Bo ze względu na Johna byłoby lepiej, jakby było nas więcej. Ale może my wystarczymy.

*Anita zdejmuje z wózka plastikową torbę. Szybko wyciąga z niej kubki, też z plastiku. Jakąś wodę mineralną. Ser i krakersy. Są to malutkie paczuszki, takie jakie leżą na stołach obok cukru i soli we wszystkich coffee shopach. Na koniec wyciąga z torby troszkę proszku kakaowego i kawałek czekolady. Taki koktajl serowo-krakersowo-czekoladowy jest klasyczną żałobną potrawą w Portoryko.*

Anita

Mam wszystko. Właściwie powinniśmy odprawić dla Johna novenario i modlić się dziewięć dni. Ale nie mamy tyle czasu.

Sasza

Nie, nie mamy.

*Sasza bierze łopatę i próbuje kopać zamarzniętą ziemię.*

Sasza

To jest jak kamień.

*Anita improwizuje malutki ołtarz na ławce. Wciąż wyciągając z wózka i ze swojego płaszcza nowe rzeczy, układa je na ławce. Na białej, płóciennej serwetce ustawia kilka połamanych świeczek. Po namyśle składa ręce zmarłego na brzuchu i w jednej z nich umieszcza świeczkę.*

Anita

A tu mam wstążki i kwiaty.

*Rozkłada kwiaty, przyozdabia ławkę wstążkami. Cofa się o krok i z zadowoleniem przygląda się swojej pracy.*

Anita

Popatrz.

Sasza

*(przestaje kopać i okrąża ławkę)*

Bardzo ładnie.

Anita

Potrzebuję fotografię Johna, żeby ją postawić w środku. Ale ja nie mam jego zdjęcia. A ty nie masz jakiegoś zdjęcia?

Sasza

*(patrzy na nią zdziwiony)*

Nie.

Anita

Na pewno?

*Sasza wyciąga z wewnętrznej kieszeni zdjęcie, które podarował mu Pchełka. Patrzy na nie i wzrusza ramionami.*

Sasza

Mam to.

*Podaje jej zdjęcie.*

Anita

*(ogląda z uznaniem)*

Bardzo ładne. Świetnie wyglądasz w garniturze. I ten samochód.

Sasza

*(z niedowierzaniem patrzy na nią i na zdjęcie)*

To nie ja. Ten facet jest czarny.

Anita

*(oglądając zdjęcie)*

No tak. Rzeczywiście. Ale przystojny i w twoim wieku.

*Anita delikatnie umieszcza fotografię w środku ołtarza i uśmiecha się z satysfakcją. Sasza wraca do kopania. Anita wyciąga ze swego wózka długi czarny szal. Zarzuca go na ramiona, wyciąga różaniec, przyklęka na chwilę przed ołtarzykiem. Wstaje i przybierając pozę modelki, odwraca się do Saszy.*

Anita

Podoba ci się?

Sasza

Co?

Anita

To. (*pokazuje szal*) To jest Calvin Klein.

Sasza

Aha.

Anita

Zobacz. Tu jest nalepka, jak mi nie wierzysz. O… (*pokazuje*)

Sasza

Aha.

Anita

Ale to nie jest naprawdę Calvin Klein.

Sasza

Nie?

Anita

Nie. Zobacz, nalepka jest przyszyta białą nitką. Calvin Klein nigdy by się tak nie zachował. Poza tym zobacz tutaj.

Sasza

Co?

Anita

No, supełek. To jest ręczna robota. Niefachowa. Ja się na tym znam. Ja pracowałam z moją matką w takiej przepoconej szwalni. Tam się okien w ogóle nie otwierało. Miałyśmy wielkie szczęście, że nas tam przyjęli. Dostałyśmy pracę w dwa dni po przyjeździe z Portoryko. Niektóre czekają po dwa lata i nic. Ja dostawałam trzydzieści pięć centów za bluzkę, a matka czterdzieści pięć. No, ale mama była szybsza i brała pracę do domu. Pracowałyśmy po osiemnaście godzin dziennie, żeby odłożyć i wrócić tak szybko jak się da do San Juan. Chciałyśmy kupić bodegę. No wiesz, taki mały sklep ze wszystkim… Kawa, owoce, sery, soki, może i hamburgery… A drzwi miały być obwieszone niebieskimi i czerwonymi lampkami. I one by mrugały przez cały czas… Pięknie… Tak jak choinka albo te światła, co policja ma na dachach. I one się obracają, obracają i wszystko robi się czerwone

i niebieskie, czerwone i niebieskie. Ślicznie. Matka marzyła, że jednego dnia mój ojciec, który uciekł z inną kobietą, wejdzie do naszej bodegi i aż go zatka z podziwu. A wtedy matka wyjdzie zza lady, stanie przed nim, popatrzy się na niego i powie: „To ja, twoja żona. Sama do tego doszłam. To wszystko jest moje. Nic tu nie ma dla ciebie. Paszoł won". A światła będą mrugały i mrugały. A ojciec upadnie na kolana i będzie ją błagał, żeby do niego wróciła, albo chociaż dała mu kawę za darmo, albo coś innego. Ale matka odwróci się do niego tyłem, wyjdzie i trzaśnie drzwiami. I wtedy moja matka, ja i mój brat, ten co teraz siedzi w więzieniu, zaczniemy się śmiać i śmiać, i śmiać, a on wróci do tej swojej kurwy z pustymi rękami…

Sasza

I co się stało?

Anita

Matka zachorowała na płuca i umarła. Ja wydałam wszystkie oszczędności, żeby ją pochować w Portoryko. Brat ukradł to, co zostało, i ja nie mogę pojechać na Brooklyn, bo mnie nie chcą wpuścić z wózkiem do metra i wszystkie moje meble są u właściciela domu.

Sasza

Dlaczego?

Anita

No bo jak mnie wyrzucili z pracy, nie miałam czym zapłacić za mieszkanie i on zatrzymał moje meble. Ja je mogę odzyskać, tylko nie wiem jak.

Sasza

*(kopiąc)*

No, już trochę idzie.

Anita

Ten właściciel najpierw powiedział, że ja mogę zostać i nie płacić, jeżeli z nim to zrobię. On to robił z wszystkimi kobietami w całym domu. On był strasznie gruby, no ale ja z nim to robiłam, bo gdzie miałam iść z meblami. Potem raz jego żona nas nakryła, narobiła wrzasku i on mnie wyrzucił… Ale ja czekam, aż do mnie zadzwonią z mojej dawnej pracy, bo oni mnie tam strasznie lubili… Ja szybko szyłam. Tyle że zachorowałam. Przez to, że w Nowym Jorku jest tak zimno. Może oni nawet już dzwonili, ale ja nie miałam telefonu. (*pokazuje różowy telefon leżący na wózku*) Teraz mam telefon, tylko muszę znaleźć jakieś miejsce, żeby go podłączyć.

*Zimno, więc otula się mocniej szalem.*

Anita

Mam tutaj czekoladę, krakersy, ser… W zasadzie powinno się to zjeść po pogrzebie… Ale ja myślę, że zjemy teraz. Ja wymieszam czekoladę z serem. Przydałaby się gorąca woda, toby się lepiej wymieszało. Ale…

Sasza

A jakiejś flaszki nie masz czasem?

Anita

Nie. Ale przyniosłam ci to.

*Podaje mu papierosa, zapala, zapala też świeczki. Także i tę, którą trup trzyma w złożonych dłoniach.*

Anita

Ja dostałam rozedmy w tej szwalni i nie palę. Ale ja jestem dobra w znajdywaniu różnych rzeczy… Co?

*Sasza zaciąga się z rozkoszą. Anita złamanymi nożyczkami sieka ser i czekoladę i rozpuszcza je w kubkach. Otwiera krakersy. Siadają obok ciała na ławce. Popijają i jedzą.*

Sasza

*(wącha papierosa)*

Dziwnie pachnie.

*Oboje czują, że coś się pali. Patrzą na ciało. Dym wychodzi z piersi zmarłego, tam gdzie paliła się świeczka.*

Anita

O Boże, Johnny się zajął.

*Dusi rękami tlące się ubranie. Sasza wylewa na pierś zmarłego swój koktajl. Już po chwili wszystko jest w porządku.*

Anita

*(poprawiając ubranie zmarłego)*

Jak go spotkałam pierwszy raz, to on nie miał brody. No wiesz, kiedy pierwszy raz przyszedł do parku. Był ostrzyżony, ogolony i żartował. Poczęstował mnie piwem. Pił piwo i opowiadał kawały. Jeden po drugim. Piwo – kawał. Piwo – kawał. Taki był wesoły… Potem poszliśmy nad East River posiedzieć. Było słońce, ciepło, latały ptaki, pływały okręty i przyszła policja. Dwóch. Jeden większy od drugiego. I ten większy powiedział, że myśmy mieli seks nad rzeką, a tego nie wolno robić. Myśmy mu powiedzieli, że nie, że to nieprawda, bo myśmy tylko siedzieli, pili piwo i żartowali. Ale on nam nie uwierzył. I powiedział, żebym podniosła spódnicę i pokazała, że mam na sobie majtki. Ja miałam na sobie majtki,

więc chciałam pokazać. Ale Johnny (pokazuje trupa) mi nie pozwolił. No i ten większy się upierał, i Johnny też się upierał, a ja nie wiedziałam, co robić. Co chciałam podnieść spódnicę i pokazać majtki, to Johnny mnie łapał za rękę i nie pozwalał. I wiesz, co powiedział…

Sasza

Co?

Anita

Powiedział: „Moja kobieta nie będzie pokazywać majtek”.

Sasza

No i co?

Anita

I ten większy powiedział, że się doigra.

Sasza

No i co?

Anita

No i się doigrał. Rozwalili mu pałką głowę, skuli nas i zabrali na komisariat.

Sasza

No i co?

Anita

Mnie wypuścili. Ale jego nie. Ja czekałam cztery dni pod komisariatem, ale mnie przepędzili. No to wróciłam do parku i tam na niego czekałam. Ja wiedziałam, że on mnie kocha. No wiesz, po tym, co powiedział. On nazwał mnie swoją kobietą. Gdyby mnie nie kochał, to po co by mu był ten cały kłopot. Kazałby mi pokazać majtki albo zrobić laskę policjantom czy coś takiego… I byśmy sobie spokojnie wrócili do parku. Ale on mnie bronił. Tylko z miłości człowiek tak się upiera. Ja czekałam na niego i czekałam… I on przyszedł, ale dopiero po pięciu latach. Ja go od razu poznałam. Ale wiesz co?

Sasza

Co?

Anita

On mnie nie poznał.

Sasza

Nie?

Anita

Nie. Przeszedł obok i w ogóle się na mnie nie spojrzał. Jak myślisz, może on miał do mnie żal? Ja bym zrozumiała… Bo on musiał się dużo wycierpieć. I mu to powiedziałam. Ale on patrzył się na mnie i w ogóle nie odpowiadał. Ja myślę, że on mnie poznał, tylko tak udawał. Jak można nie odróżnić osoby, którą się kocha. Przecież powiedział wtedy, że jestem jego kobietą. Ja mu to przypomniałam. Ale on tylko patrzył na mnie, jakby nic nie pamiętał i kręcił głową.

Sasza

Nic nie mówił?

Anita

Tylko do siebie. I bardzo się zmienił. Fizycznie też. Wiesz co?

Sasza

Co?

Anita

Ja nawet zaczęłam myśleć, że to nie jest on… Ale potem zrozumiałam, że to musi być on. Ja wiem na pewno, że to on. (*patrzy przez chwilę uważnie na Saszę*) Bo to nie jesteś ty, prawda?

Sasza

*(kręci smutno głową i czule obejmuje Anitę jedną ręką)*

Nie.

*Ściemnienie.*

## Scena dwunasta

*Wchodzi Policjant.*

Policjant

No i proszę bardzo, znaleźli go. Jak się ich zdrowo opieprzy, to wszystko potrafią. Powiedziałem: (*krzyczy*) znaleźć mi to pieprzone ciało! (*z sympatycznym uśmiechem*). No i znaleźli. I sześć innych na dodatek… Wszyscy bez dokumentów. Bania z trupami, cha, cha, cha… Przepraszam. Jakoś to wrednie wyszło. Ja wcale nie jestem

wredny… Ja naprawdę współczuję tym biednym frajerom. Ale praca jest praca. Pierwszy leżał koło Brooklyn Bridge. Dwóch przywieźli z południowego Bronxu – oczywiście. A trzech z dworca autobusowego. No to znaczy z okolic Czterdziestej, Czterdziestej pierwszej i Czterdziestej drugiej Ulicy… To kółeczko. Wiecie, że tam jest teraz najwięcej bezdomnych. A wiecie dlaczego? Bo kilkanaście takich sprytnych miast wpadło na pomysł, jak rozwiązać problem ze swoimi homlesami. Odkryli rozwiązanie autobusowe: Greyhound Solution. Oni wykupują swoim bezdomnym bilet w jedną stronę do Nowego Jorku. Pakują ich do autobusu. No i taki biedny skurwysyn ląduje w środku miasta. Na dworcu. No i tam już zostaje do końca… Bo gdzie ma iść? Z tych siedmiu tylko jeden był biały i brodaty. Naszego faceta znaleźli w piwnicy na rogu Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy i Piątej Alei. Jak on się tam dostał z Potter's Field, to ja nie mam pojęcia. Ale to nie mój kłopot. Jest ciało, czyli po sprawie.

*Radiotelefon emituje jakieś dźwięki.*

Policjant

Burmistrz ma jakieś świeże pomysły na temat Tompkins Square Park… No zobaczymy… Ja tu jeszcze wrócę.

*Ściemnienie.*

## Scena trzynasta

*Anita i Sasza ubijają nogami ziemię na grobie. Drepczą koło siebie. Przez moment może to wyglądać, jakby tańczyli.*

Anita

Mogę się ciebie o coś spytać?

Sasza

Ja się muszę czegoś napić.

Anita

Jesteś żonaty?

Sasza

Rozwiedziony… Tak myślę.

Anita

To dobrze. Ja bym nie mogła mieć nic wspólnego z żonatym mężczyzną. Ten właściciel domu był żonaty.

*Sasza patrzy na nią trochę zaskoczony, że sprawa tak szybko postępuje naprzód.*

Sasza

*(patrząc pod nogi)*

Już chyba równo, co?

Anita

Jeszcze tu trochę. Jak policja coś zobaczy, mogą Johna wykopać… O, tutaj.

*Drepczą koło siebie.*

A gdzie jest twoja żona?

Sasza

Gdzieś na górnym Manhattanie… Nie wiem. Ona mnie zostawiła.

Anita

Nie chcesz o niej mówić.

Sasza

Nie, dlaczego. Mogę o niej mówić.

Anita

Jak nie chcesz o niej mówić, to nie mów… No to co się z nią stało?

Sasza

Ja pracowałem przy remoncie mieszkań. No i odnawiałem mieszkanie u jednego profesora. Też Rosjanina. On uczył na uniwersytecie na Columbii i pisał książkę… Tak trochę pogadaliśmy i on powiedział, że gdyby moja żona miała komputer, toby mogła mu tę książkę przepisywać. I zarobilibyśmy trochę więcej pieniędzy. No to za wszystko, co zarobiłem na remontach, kupiłem żonie komputer i ona zaczęła mu przepisywać. Ta książka miała olbrzymi sukces. Ten profesor odkrył, że Szekspir był kobietą i udowodnił to. Jak tylko książka stała się bestsellerem, moja żona przeprowadziła się do niego. Zabrała też komputer.

Anita

A ty co zrobiłeś?

Sasza

Dostałem pracę przy remoncie mieszkań na Brighton Beach.

Anita

To jest Brooklyn?

Sasza

Tak, nowojorska Odessa. Tak to nazywają… To był stary dom. Nikt tam nie mieszkał. No i raz, to był czwartek, zostałem po pracy z dwiema butelkami wódki. Wypiłem, zamknąłem drzwi na klucz. I żeby mieć pewność, że się nie rozmyślę, wyrzuciłem klucz przez okno. Rozlałem rozpuszczalnik i podpaliłem mieszkanie… Potem wyskoczyłem przez okno.

Anita

Dlaczego wyskoczyłeś?

Sasza

Było strasznie gorąco.

Anita

O mój Boże, to ty jesteś ten wariat z Rosji, co się podpalił i wyskoczył. Ja o tobie słyszałam…

Sasza

To było drugie piętro… Złamałem tylko nogę.

Anita

Ale dlaczegoś to zrobił?

Sasza

Kochałem ją.

Anita

*(ze zrozumieniem)*

Aaa.

Sasza

Myślałem, że może do mnie wróci.

Anita

Dlaczego miałaby do ciebie wrócić?

Sasza

Wtedy to mi się wydawało logiczne… Oczywiście teraz… Aaa…

*Macha ręką.*

Anita

Rozumiem, o czym mówisz.

Sasza

Trochę kuleję, ale dostałem rentę inwalidzką.

Anita

Nie możesz mieć renty, jak mieszkasz w parku. Żeby mieć rentę, musisz mieć adres.

Sasza

Nie mówię, że teraz mam rentę. Mówię, że miałem rentę.

*Przestają dreptać.*

Sasza

No dobrze. Wystarczy. Ja się muszę napić wódki.

Anita

To ty sobie odpocznij, a ja jeszcze troszeczkę tutaj wyrównam.

*Sasza ciężko siada na ławce. Jest bardzo zmęczony.*

Anita

Ciągle za nią tęsknisz?

*Anita maskuje grób śmieciami. Po czym siada koło niego.*

Sasza

Nie. W ogóle o niej nie myślę.

Anita

To dobrze.

Sasza

Ale czasem myślę o tym profesorze, który udowodnił, że Szekspir był kobietą. Myślę, że on na przykład za tę książkę dostaje doktorat honoris causa na Harvardzie. Piękne audytorium, tłum profesorów i intelektualistów: Saul Bellow, Susan Sontag, Philip Roth. Pięknie ubrane kobiety, a moja żona siedzi na honorowym miejscu w pierwszym rzędzie.

Anita

A to jednak o niej myślisz.

Sasza

Właściwie nie. Więc moja żona siedzi i pęcznieje z dumy. A ten jej profesor wstaje, żeby wygłosić mowę. Telewizja zaczyna kręcić i nagle z trzaskiem otwierają się drzwi, i wchodzę ja z Szekspirem. Profesor robi się biały jak papier. Moja żona zaczyna szczękać zębami, ja stoję skromnie przy drzwiach, a Szekspir idzie prosto na podium i pyta się: „Czy to pan?”. I ten jej profesor musi odpowiedzieć, że tak. I wtedy Szekspir łup go w pysk, i z drugiej strony. I za włosy, i o kolano. I kopa w jaja. A ja stoję sobie skromnie z boku i się uśmiecham.

Anita

A, rozumiem. Czyli że ten Szekspir go dorwał.

Sasza

Tak.

Anita

Dobrze. A jej też przyłożył?

Sasza

Nie pomyślałem o tym… Hm… może… (*przeszukując wewnętrzne kieszenie płaszcza*) Ja się muszę napić… Gdzieś miałem dwadzieścia pięć centów.

*Znów słychać straszne wycie Jamajczyka. Sasza wyciąga magnetofon i rozpaczliwie potrząsa nim kilka razy.*

Anita

Co ty robisz?

Sasza

Trochę muzyki, żeby to zagłuszyć.

*Magnetofon nie działa, ale wycie urywa się nagle.*

Sasza

*(z ulgą)*

O, jak dobrze. Wiesz, ja w Rosji byłem malarzem.

Anita

Z remontów można wyżyć.

Sasza

Nie. Malarzem… Obrazy…

Anita

Aaa, artysta… A, to trudno…

Sasza

Mój ojciec był nauczycielem rysunków, zanim umarł. To znaczy, zanim go aresztowali.

Anita

Mojego brata też zamknęli, ja wiem, jak się czujesz.

Sasza

Ale mój ojciec nic nie zrobił.

Anita

A mój brat zrobił bardzo dużo włamań i napadów.

Sasza

Ojciec kiedyś rysował widok z okna, a ja siedziałem w domu. I jak on wyszedł, to za niego dokończyłem. Wszyscy wytrzeszczyli oczy i powiedzieli, że to, co ja dorysowałem, jest o wiele lepsze. I że jestem nowym Picassem… Ojciec Picassa też był nauczycielem rysunków.

Anita

Ja mam torbę Palomy Picasso. Powinnam za nią dostać cztery dolary.

Sasza

Aha… No i w Leningradzie miałem wystawę zbiorową z innymi malarzami. Ja robiłem abstrakcje. Mojego obrazu nie chcieli przyjąć, ale szef wystawy był uczniem mojego ojca i w końcu wziął ten obraz. I na wystawę przyszedł Breżniew. Szybko przeszedł przed wszystkimi obrazami i zatrzymał się przed moim. Bardzo długo mu się przyglądał, potem poczerwieniał i splunął na niego.

Anita

Nie podobał mu się?

Sasza

Chyba nie. No i to była moja ostatnia wystawa w Rosji. Dyrektor galerii napisał w gazecie, że go oszukałem, przemycając do galerii w nocy bez jego wiedzy dekadencki obraz… Ale ten obraz, na który Breżniew napluł, to jednak sprzedałem amerykańskiemu

korespondentowi… Kiedy przyjechałem do Nowego Jorku, miałem wystawę w SoHo z jeszcze jednym rosyjskim emigrantem. Miałem nadzieję, że przyjdzie George Bush i napluje na obraz. Ale nikt nie przyszedł.

Anita

Zaprosiłeś go?

Sasza

Nie.

Anita

Widzisz, może nie przyszedł, bo o tym nie wiedział.

Sasza

Może. Tak czy inaczej, nie miałem więcej wystaw. No i zacząłem pracować przy remontach… Ale w Rosji o mnie pamiętają. Ten szef galerii jest teraz jednym z dziekanów Akademii Sztuk Pięknych w Moskwie. I on przysłał mi oficjalny list, że na mnie czekają. Żebym wracał do Rosji i malował.

Anita

*(niespokojnie)*

I chcesz wrócić?

Sasza

*(ze śmiechem)*

Wyobrażam sobie ich twarze, gdybym przyjechał do Moskwy i poszedł do akademii w tym stanie.

Anita

*(ciągle niespokojnie)*

To znaczy, że nie wrócisz?

Sasza

Nie. Nie bój się. (*patrzy na swoje trzęsące się ręce*) Ja już nie mogę malować. Może mogę uczyć. (*śmieje się*) Miałem nauczyciela na akademii, któremu jeszcze się bardziej ręce trzęsły.

Anita

Ty wyglądasz dobrze. Tylko trzeba nad tobą trochę popracować. Chcesz grzebień?

Sasza

Nie. Wódkę.

Anita

Zaczekaj chwilę. Dam ci grzebień. Ja go w ogóle jeszcze nie używałam.

*Anita wyciąga z głębi wózka grzebień i podaje Saszy. Sasza z wysiłkiem przedziera się przez swoje kołtuny.*

Anita

*(ciągle grzebiąc w wózku)*

Nigdy nie wolno brać używanego grzebienia. To przynosi pecha. A jak tam są twoje włosy i ktoś je znajdzie, to może mieć władzę nad tobą.

Sasza

*(żartobliwie próbując kilku rodzajów fryzur)*

No dobrze. No i jak? Lepiej?

Anita

O wiele lepiej. Pokaż zęby.

Sasza

Co?

Anita

Uśmiechnij się.

*Sasza uśmiecha się.*

Anita

Bardzo dobrze. Ja mam bardzo ładne buty. Możesz je wziąć.

*Anita wyciąga z wózka parę męskich butów, białą koszulę i podaje Saszy.*

Anita

Jak masz białą koszulę, to możesz uczyć. Ja miałam nauczyciela, który miał taką samą koszulę. Koszula pomaga. Ale zęby i buty są najważniejsze. Bez nich do niczego nie dojdziesz. Bez zębów i butów nie można się z parku wydostać. Włóż to.

Sasza

No, ale zaraz.

Anita

No, włóż.

*Sasza przymierza koszulę na płaszcz albo zdejmując go i wkłada buty. Anita podaje mu marynarkę.*

Anita

Teraz to.

Sasza

*(poruszając się jak model)*

No i co?

Anita

Bardzo ładnie. To mieszkanie, z którego wyskoczyłeś przez okno, to czy ono spaliło się zupełnie?

Sasza

Nie wiem. Nie oglądałem się. Zabrali mnie do karetki… A co… Chcesz się tam wprowadzić?

Anita

No nie wiem. Tak się zastanawiam…

Sasza

Wyrzuciliby nas po tygodniu.

Anita

*(z najwyższym podnieceniem)*

Coś ty powiedział?

Sasza

*(zdumiony)*

Że wyrzuciliby nas po tygodniu.

*Anita wskakuje na niego jak mała dziewczynka, zarzucając mu ręce na szyję i oplatając nogami. Przytula się do niego, wyraźnie na resztę życia.*

Sasza

*(chwiejąc się na nogach)*

Ej, ty, uspokój się.

Anita

*(uczepiona kurczowo)*

Powiedziałeś NAS. Dwa razy powiedziałeś NAS. To wszystko Bóg. To za to, że pochowałam Johna. Tylko się nie wypieraj. Powiedziałeś NAS.

Sasza

Dobrze, Anita. Czekaj. Powiedziałem.

Anita

*(w euforii)*

Ja się wszystkim zajmę. Zobaczysz. Nie pożałujesz. Przysięgam przed Matką Boską. Nigdy w życiu nie pożałujesz.

*Opuszcza nogi na ziemię, ale wciąż przytula się do Saszy.*

Sasza

Musimy dostać się pod jakiś dach. Jak jesteś na ulicy, nikt nie traktuje cię jak człowieka.

Anita

Dostaniemy się, dostaniemy. Jak ja się na czymś skupię… tak naprawdę… To zawsze mi się wszystko udaje.

*Sasza przygląda się swojemu nowemu ubraniu. Bierze grzebień i teraz już poważnie przyczesuje włosy. Strzępy szalika z artystyczną nonszalancją zarzuca wokół szyi.*

Sasza

Jak myślisz, jak ja wyglądam? Ale tak poważnie powiedz.

*Anita uszczęśliwiona, z entuzjazmem kiwa głową. Sasza stawia niepewnie i trochę żałośnie parę kroków, poruszając się jak sławny artysta.*

Sasza

*(trochę do niej, trochę do siebie)*

A może. Kto wie. Może ja powinienem iść do ambasady. Co ty o tym myślisz? W końcu co mi się stanie… Co mi mogą zrobić… W najgorszym razie mnie wyrzucą. No nie wiem… Ja mam ten list z akademii z Moskwy. Na pewno muszę się wykąpać. (sprawdza, czy list jest na swoim miejscu) Może na ten list dadzą mi bilety na kredyt… Oni w ogóle nie mają pieniędzy. Ale bilety chyba mogą dać. Muszę mieć krawat. Co ty myślisz? Pojedziesz ze mną?

Anita

Jaki krawat?

Sasza

Może jedwabny. To co, pojedziesz ze mną?

Anita

Do ambasady?

Sasza

Nie. Do Moskwy.

Anita

Czy to jest w Rosji?

Sasza

Tak.

Anita

No, a Brooklyn?

Sasza

No, ale w Rosji mam mieszkanie i matkę.

Anita

A tam zimno jest? Zimniej niż w Nowym Jorku?

Sasza

*(z dumą)*

O, Nowy Jork to jest nic w porównaniu z Rosją.

Anita

*(przekonana)*

Dobrze, to pojadę.

Sasza

*(do siebie)*

Tak, tak. Dzisiaj jest czwartek, to pewnie otworzą o dziesiątej… Tak. Ja chyba pójdę.

*Ożywia się i ogląda z uznaniem swoje nowe buty.*

Oczywiście, że pójdę.

*Anita wyciąga z wózka telefon.*

Anita

Ja ci to zamienię na krawat… Zaraz wrócę… Zobaczysz.

*Anita wychodzi, pchając wózek. Potem patrzy na Saszę i decyduje, że można mu zaufać.*

Anita

Nie ruszaj się stąd…

*Zabierając kilka ciuchów, zostawia wózek i wybiega ze sceny.*

## Scena czternasta

*Sasza świetnie się czuje w nowym ubraniu. Szczególnie cieszą go kieszenie. Przekłada do nich parę przedmiotów. Nic nie wypada. Siada na ławce i zakłada elegancko nogę na nogę. Jedną z nogawek przeciera but. Peszy go tylko to, że ręce wciąż się trzęsą. Ogląda je z dezaprobatą i w końcu upycha w kieszeniach. Wchodzi Pchełka. Podejrzliwie przygląda się Saszy, zwłaszcza jego butom. Siada obok.*

Pchełka

Wróciłem.

Sasza

Widzę.

Pchełka

Cieszysz się?

Sasza

Oczywiście.

Pchełka

Dlatego wróciłem. Ty byś nie wrócił, gdybym cię tak obraził.

Sasza

Mam trochę godności.

Pchełka

Bo jesteś Żydem. (*rozgląda się*) Gdzie ona poszła?

Sasza

Wróci.

Pchełka

Ale wierzysz w ciotkę na Queensie?

Sasza

Tak.

Pchełka

I że Jola przyjedzie?

Sasza

Oczywiście.

Pchełka

Bo to jest warunek, żebym wrócił.

*Chwila ciszy. Sasza wciąż podziwia swoje nowe wcielenie.*

Pchełka

To co, znowu wyjeżdżasz?

Sasza

Wyjeżdżam.

Pchełka

A co ze mną?

Sasza

A co ma być z tobą?

Pchełka

Nie chcesz mnie wziąć ze sobą?

Sasza

Nie.

Pchełka

Aha, ale ją chcesz?

Sasza

A, podsłuchiwałeś.

Pchełka

Siedziałem w moich krzakach. To chcesz ją wziąć do Rosji?

Sasza

Aha.

Pchełka

I myślisz, że ci dadzą bilety? Dwa bilety za darmo. Bo teraz potrzebujesz dwa. A dlaczego jej mają dać? Chyba że się z nią ożenisz.

*Śmieje się.*

Sasza

To się z nią ożenię.

Pchełka

Wiesz, że ją rżnąłem?

Sasza

No to co?

Pchełka

I Cygan też ją rżnął, ten co się powiesił na tym drzewie.

*Pokazuje drzewo.*

Sasza

Wiem. No to co.

*Pchełka wyciąga butelkę wypełnioną do połowy wódką i pociąga łyk.*

Pchełka

*(śmieje się)*

Tak sobie myślę, jak się twoja matka ucieszy. Wszystkie matki marzą, żeby mieć wnuki.

*Sasza patrzy na butelkę jak zahipnotyzowany.*

Pchełka

A ty jesteś pewien, że ona w ogóle wie, kto ty jesteś? Zobaczymy, czy cię pozna, jak wróci…

*Pchełka pociąga nowy łyk, podchodzi do wózka Anity i grzebie w rzeczach.*

Sasza

Zabieraj łapy.

Pchełka

*(cofając ręce)*

Dobra, dobra. Nie denerwuj się. (wraca na ławkę i pociąga łyk) Ty wiesz co. Ty masz rację. Ty się stąd zabieraj do Rosji. Ty tam przynależysz. Bo tu w życiu do niczego nie dojdziesz. Bo się tu nie nadajesz. A na przykład ja, to nie ma ludzkiej siły, żebym się ruszył z Nowego Jorku. Za żadne pieniądze. Bo ja tu przynależę. Tu jest moje miejsce. (pociąga łyk) Ja czytam gazety i ja wiem dokładnie, jak do czegoś dojść w Ameryce. I jak się tutaj zachować. Bo jak już osiągnę dno, to sobie spokojnie pójdę do jakiejś eleganckiej odwykówki. Ludzie gadają i gadają na tę wódkę. A spójrz się na

Larry'ego Fortensky'ego. Też Polak, też się lubił napić. I teraz co? Cały świat go podziwia. Jakby nie pił, to nikt by o nim w życiu nie usłyszał. Dalej by pracował przy budowie domów. A tak, zobacz. Pił jak dobry Polak, osiągnął sobie powolutku dno. Może miał jakąś delirkę albo trochę epilepsji. No i kulturalnie sobie poszedł na elegancką odwykówkę. A kto się odzwyczaja w sąsiednim pokoju? Elizabeth Taylor. No i proszę. Od słowa do słowa małżeństwo. I Fortensky leży sobie teraz w hamaczku, ptaszki śpiewają, palmy się kołyszą, Michael Jackson tańczy, dookoła żółwie, węże, a może jakiś kotek, chuj wie, a Liz Taylor na paluszkach myk, myk, przynosi mu wyborową z sokiem grejpfrutowym. Bo najważniejsze w życiu to jest być sobą.

Sasza

Ona się z nim rozwiodła.

Pchełka

I będzie żałować.

*Znów pociąga długi łyk. Sasza nie może tego dłużej wytrzymać.*

Sasza

Dawaj flaszkę.

Pchełka

*(udając, że się zastanawia)*

Ja myślę, że nie powinieneś pić. Co na to powiedzą w ambasadzie? …

Sasza

Dawaj to, ty pieprzony Polaczku.

*Pchełka podaje mu flaszkę. Sasza przed wypiciem patrzy na nią długo.*

Sasza

Tylko nie myśl, że ja nie pójdę rano do ambasady…

Pchełka

Oczywiście, Saszka, oczywiście.

*Sasza pociąga kilka długich łyków. Pije jak wodę. Odrywa się od flaszki, wykrzywia twarz i kaszle.*

Sasza

Co to jest?

Pchełka

Troszkę wódki, ale głównie czysty denaturat… Mocne, co? Dobre.

*Sasza znów długo pije.*

Pchełka

*(obojętnie)*

Ej, Saszka, zrób przerwę, pochorujesz się.

Sasza

Otóż chciałem ci powiedzieć, że ją zabiorę do Rosji… Wszystko jest tak jak przedtem, żebyś nie myślał.

*Pije.*

Pchełka

Oczywiście, Saszka, oczywiście. (*bardzo serdecznie*) I wiesz co, nie martw się, może wszystko się ułoży między wami. Ona cię kocha. Jak znajdzie się pod dachem, to może jej ta szajba odpuści.

*Sasza dostaje straszliwego bólu głowy. Obejmuje ją rękami.*

Sasza

Zamknij się.

Pchełka

*(dalej z fałszywą serdecznością)*

Ja poważnie mówię. Ludzie się zmieniają… Nigdy nie wiadomo. Twoja matka się nią zajmie. Ja ci życzę najlepszego z całego serca. Ty jesteś mój przyjaciel. Ja chcę, żebyś był szczęśliwy…

*Sasza kładzie się na ławce. Skręca się z bólu.*

Pchełka

Tylko spokojnie, Saszka. Poleż sobie troszeczkę… Odpocznij sobie. Wiesz co, ja myślę, że jak Jola tutaj przyjedzie…

*Zza sceny szarpanina i odgłosy gwałtu.*

Głos Anity

Odpieprzcie się, świnie… Zabierz łapy, bydlaku!

Głos Mężczyzny I

Zamknij się, kurwo, bo ci przyłożę.

Głos Mężczyzny Ii

Weź ją na ziemię.

*Odgłos padającego ciała i kotłowaniny.*

Głos Anity

Sasza! Ratunku! Sasza, Sasza…

*Sasza, półprzytomny, próbuje się podnieść i opada na ławkę.*

Głos Anity

Sasza!… Ludzie!

Głos Mężczyzny I

Zamknij się, kurwo!

Głos Mężczyzny Ii

Włóż jej to do pyska.

Głos Anity

*(zamierający, zdławiony)*

Sasza…

*Sasza robi kolejny wysiłek, próbując usiąść, ale opada na ławkę.*

Sasza

*(rozpaczliwie)*

Anita… Anita.

*Pchełka siedzi bez ruchu, trochę przestraszony, a może i trochę zadowolony. Zza sceny przytłumione jęki i odgłosy dartego ubrania. Sasza zatyka sobie uszy. Potem obejmuje głowę, zwija się na ławce i krzyczy, starając się wszystko zagłuszyć.*

Sasza

Aaaaa…

## Scena piętnasta

*W chwilę później Sasza i Pchełka siedzą na ławce. Sasza ciągle chory trzyma się za głowę. Wchodzi Anita. Została zgwałcona. Ma poszarpane ubranie, suknia rozdarta, twarz podrapana. Na ustach zaschnięta krew. Nie zwraca uwagi na siedzących. Idzie prosto do swojego wózka. Opiera się na nim ciężko i przez chwilę odpoczywa. Przez chwilę patrzy na Saszę. Potem ciężko siada na ławce. W dłoni trzyma krawat. Sasza patrzy na nią i spuszcza oczy. Przez chwilę wszyscy siedzą w milczeniu.*

Pchełka

Ja bym się czegoś napił.

*Sasza wyciąga spod obcasa żyletkę. Opróżnia kieszenie nowej marynarki. Wywraca je na wierzch i starannie obcina żyletką. Gigantyczne czerwono-niebieskie światło zaczyna migotać na scenie, jakby pojawiło się wiele policyjnych samochodów. Może słychać ich ostre sygnały. Anita patrzy na światła i uśmiecha się promiennie, myśląc o swojej bodedze. Światła połyskują przez parę chwil. Anita, Sasza i Pchełka zastygają w bezruchu. Scena wygasa. Palą się światła tylko na proscenium. Anita, Sasza i Pchełka rozpływają się w ciemności.*

## Scena szesnasta

*Na proscenium wchodzi Policjant i zwraca się do publiczności.*

Policjant

W czasie akcji zaawansowanego oczyszczania parku, jaką przeprowadziliśmy w zeszłym tygodniu w Tompkins Square Park, z reguły pomijamy fazę pierwszą i drugą, które omawialiśmy poprzednio, i przystępujemy od razu do fazy trzeciej… Doszły nas idiotyczne plotki, że w parku znajdował się grób jakiegoś bezdomnego. To nieprawda. Przekopaliśmy połowę i nic nie znaleźliśmy. Okazało się, że źródłem tych plotek była chora psychicznie Portorykanka, która przedtem mieszkała w parku. Ta

kobieta próbowała kilka razy dostać się z powrotem do parku. Nawet wtedy, kiedy otoczyliśmy go trzymetrowym żelaznym ogrodzeniem. No i w końcu powiesiła się na głównej bramie. Została zabrana na Potter's Field… No cóż, pewnym ludziom nie można pomóc.

*Zauważa leżący na ziemi magnetofon Saszy. Podnosi go, przyciska klawisze i potrząsa kilka razy. Bez rezultatu.*

Policjant

I jeszcze jedna sprawa, która może państwa zainteresuje. Według ostatnich danych liczba homlesów w Nowym Jorku zwiększa się. I w końcu tego roku na każdych trzystu nowojorczyków przypadać będzie jeden bezdomny. To by znaczyło, że dzisiaj w teatrze jest co najmniej jedna osoba, która niedługo znajdzie się na ulicy. I ta osoba dobrze wie, o kim mówię. (*z uśmiechem*) Życzę Państwu miłego wieczoru.

*Wrzuca magnetofon do żelaznego kosza na śmieci. Magnetofon nagle zaczyna działać. Frank Sinatra śpiewa Strangers in the Night.*

*Koniec*

Jarosław Czechowicz, krytycznymokiem.blogspot.com

Redaktor inicjująca: Elżbieta Kalinowska
Redaktor prowadząca: Anna Dworak

Korekta: Joanna Ruszczak, Jolanta Gomółka

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Projekt typograficzny i łamanie: Robert Oleś / d2d.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. 22 826 08 82
faks 22 380 18 01
biuro@gwfoksal.pl
gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-6865-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.